Łowiec Polski

Dwutygodnik ilustrowany, poświęcony myślistwu, broni i hodowli psów myśliwskich.

Ogólnego zbioru Nr 34.

Nr. 16. Warszawa, 2 (15) sierpnia 1900 r. Rok II.

Warunki prenumeraty i ogłoszeń na ostatniej stronie.



NIEBEZPIECZEŃSTWO.

Pies-włóczęga.

Najzawziętszym wrogiem zwierzostanów są bezwątpienia psy t. zw. włóczęgi, czyli wałęsające się po polach i lasach bez żadnego dozoru i kontroli różnego rodzaju kundelki. Szkody wyrządzane przez tych namiętnych spacerowiczów są nieobliczone, odczuwa je każdy myśliwy, ale nikt nawet w przybliżeniu określić ich nie jest w stanie.

Typ psa-włóczęgi znany jest w całej Europie, to też wszyscy prawodawcy, piszący prawa i ustawy myśliwskie, starali się zabezpieczyć łowiectwo od tego szkodnika, dozwalając go strzelać lub łapać i niszczyć.

Często jednak wyradza się kwestya, czy w tym lub owym wypadku, zabity pies może być uważany za włóczęgę, którego prawo pozwala bezkarnie zabijać?

Aby sobie tę kwestyę rozjaśnić przyjrzyjmy się, jak wygląda pies-włóczęga w oświetleniu odnośnych praw u nas i na Zachodzie.

Przepisy o polowaniu dla gubernij Królestwa Polskiego, wydane z Najwyższego zezwolenia w 1871 r. w § 30 rozdzielają psy na dwie kategorye: zwyczajnych i myśliwskich. Do pierwszych należą: podwórzowe, łańcuchowe, owczarskie i pokojowe. § 32 wspomnianych przepisów opiewa, że psy tej kategoryi „powinny być wypuszczane nie inaczej, jak na sznurku albo z przywiązanemi klockami, długiemi na $2\frac{1}{2}$ stopy, grubemi na $2\frac{1}{2}$ cala, a to dla przeszkodzenia im w tropieniu i gonieniu zwierzyny.” Następnie § 33 mówi: „Psy zwyczajne, bez sznurka i bez klocków po polach i po lasach biegające, równie jak koty, mogą być bezkarnie zabijane.” Powyższy przepis uzupełnia § 34 w sposób następujący: „Dla psów strzegących stada, klocek może być zastąpiony przez długi sznur u szyi uwiązany.”

Za psy myśliwskie „Przepisy” uważają: ogary, charty, wyżły, taksy i *wogóle wyuczone i używane do polowania*. Opłata roczna od charta oznacza się na 15 rubli, od ogara—na 5 rubli. Ważnym jest przepis, zawarty w § 39, na który zwracamy uwagę naszych czytelników, a mianowicie: „Straży leśnej w lasach rządowych, miejskich i instytutowych, tudzież osobom w tychże lasach zamieszkałym, bezwarunkowo zabrania się trzymać charty i ogary.” Według § 41 „psy myśliwskie, z wyjątkiem wyżłów, biegające po polach i lasach bez właściciela, mogą być zatrzymywane i oddawane właścicielom za wynagrodzeniem nie wyższem jak rubli 3.” Paragraf ten jest niejasny co do wyżłów, albowiem nie wiadomo, czy ten rodzaj psów wyklucza się od zatrzymywania, to jest, że nikomu niewolno zatrzymywać włóczących się po polu wyżłów, czy też psy tej kategoryi podciąga się pod psy zwyczajne, a tem samem dozwala się zabijanie ich, skoro tylko samopas po polu chodzą.

W czasopiśmie „Priroda i Ochota” znajdujemy przytoczone dwa wyroki Rządzącego Senatu w sprawie nas obchodzącej, które tu przytoczymy dosłownie.

Rządzący Senat na posiedzeniu sądowem roztrząsał skargę kasacyjną włościanina Lejbura na wyrok Parnowo-Fellińskiego Sądu Zjazdowego, wydany w sprawie jego z włościaninem Pedaż i skazujący go, Lejbura, z art. 153 kodeksu kar. Zważywszy, że Zjazd zniósł wyrok Sędziego Pokoju, którym Pedaż uznany został za winnego zabicia psa myśliwskiego, będącego własnością Lejbura, na tej tylko podstawie, że Zjazd uznał, iż każdy pies, biegający zdala od miejscowości zamieszkałej i nie będący ze swoim panem, winien być uznany za włóczęgę, którego każdemu wolno zabić z mocy art. 172 ustawy sielskiej, wyd. 1893 r.; — że taka interpretacya wyrażenia „pies-włóczęga” jest wyraźnie niewłaściwą, gdyż jako takie mogą być uznane tylko psy zdziczałe, wyraźnie nie posiadające właściciela, buszujące po polach i lasach, a nie pies rasowy, myśliwski, goniący, jak właśnie w tej sprawie, ruszonego przezeń zająca,— Rządzący Senat postanowił: wyrok Parnowo-Fellińskiego sądu Zjazdowego w rzeczonej sprawie uchylić, z powodu niewłaściwego tłómaczenia art. 172 ustawy sielskiej, i przesłać sprawę Wenden-Wałkskiemu sądowi Zjazdowemu dla ponownego jej rozpatrzenia. Dnia 8 grudnia 1894 roku.

Rządzący Senat na posiedzeniu sądowem rozpatrywał skargę kasacyjną barona Gerharda Nolkena na wyrok Ezelskiego Sądu Zjazdowego, skazujący go z mocy 153 art. ustawy o karach. Zważywszy: 1, że wyrok Zjazdu, potwierdzający wyrok Sędziego pokoju, nie wykazuje jasno, dla czego oskarżony nie mógł w danym wypadku uważać zabitego w swoim lesie psa, biegającego bez żadnego dozoru i goniącego zająca w czasie, gdy polowanie wzbronione, jako psa włóczęgę, gdyż ani wskazana w wyroku Sędziego pokoju oznaka, mianowicie obroża na psie, ani przytoczona przez Sąd Zjazdowy okoliczność, mianowicie, że oskarżony nie przekonał się o zasadności swojego przypuszczenia, co do włóczęgoskiego charakteru psa — same przez się nie usuwają możności uznania za włóczącego się psa, biegającego bez dozoru i goniącego zwierzynę samowolnie; 2, że taka wykładnia wyroku Sądu Zjazdowego z zacytowaniem motywów, które logicznie nie usprawiedliwiają wniosków Sądu Zjazdowego co do zastosowania w danym wypadku art. 172 ustawy sielskiej, stanowi naruszenie art. 130 i 170 ustawy o postępowaniu sądowem, Rządzący Senat postanowił: wyrok

---

Przygoda z Tygrysem.

Pewien myśliwy w następujący sposób opisuje w „Fieldzie“ polowanie na tygrysa w Indyach:

Gdy księżyc w pełni ukazał swoją twarz pucołowatą w Baghrote, w znanem miejscu schadzek tygrysich, w labiryncie głębokich czeluści i małych strumyków, których wody sączyły się pod cienistemi krzewami, uwiązaliśmy krowę. Przedtem jednak zbudowaliśmy śród drzew liściastych nasze schronisko, aby po jej zabiciu nie robić więcej hałasu. Pierwszej zaraz nocy krowa była zabita, a znalezione ślady zdradzały bytność ogromnego tygrysa, fakt i tem jeszcze stwierdzony, że silne sznury, któremi krowę przywiązaliśmy, były prawie poprzegryzane.

Następnego dnia po południu udaliśmy się jak można najciszej do naszego schroniska, przygotowani, w razie potrzeby, przepędzić tam noc całą; nie mieliśmy jednak czekać zbyt długo, gdyż około godz. 7-ej spostrzegliśmy śród zarośli piękne czerwone i czarne pręgi grzbietu. Tygrys, przepyszny samiec, szedł prosto do zabitej krowy, dopiero w odległości jakich 30 yardów położył się i począł rozglądać dokoła.

W obawie, że stał się już podejrzliwym i może nam umknąć, wystrzeliłem, a kula moja strzaskała mu przednią łopatkę. Tygrys raptownie począł się kręcić w koło, wściekle gryząc złamaną łapę; wystrzeliłem powtórnie, trafiając tym razem w grzbiet, którego wszakże nie złamałem; tygrys ze strasznym rykiem począł uciekać. Natychmiast zawołaliśmy na ludzi, aby przyprowadzili naszego słonia, lecz gdy ten nadszedł, było już zbyt ciemno do pogoni, zdecydowaliśmy się więc odłożyć ją do świtu, którego brzask miał nam dopomódz w tropieniu.

Nazajutrz o 5-tej rano wyruszyliśmy do Baghrote, gdzie słoń na nas czekał, lecz wsiedliśmy nań dopiero na miejscu wczorajszej przygody, gdzie stanęliśmy o 6-tej. Tu napotkaliśmy około stu sępów, ucztujących przy zabitej krowie, śród wrzawy i walki o pierwszeństwo; widzieliśmy też i świeże ślady pantery, która prawdopodobnie nocą objadała trupa. Wsiedliśmy na słonia; niestety, był on mały i zbyt powolny. Drużyna nasza składała się z 8 osób, w tem 4-ch krajowców. Postępując ostrożnie naprzód, śledziliśmy tygrysa po

Ezelskiego Sądu Zjazdowego w sprawie barona Nolkena, z przyczyny naruszenia powołanych wyżej artykułów prawa uchylić, i sprawę dla ponownego rozpatrzenia przesłać rewelsko-hapsalskiemu Sądowi Zjazdowemu. Dnia 15 października 1898 roku.

Widzimy tedy, że najwyższa magistratura sądowa rozróżnia jednak psa myśliwskiego od nie-myśliwskiego i pierwszego ochrania, a drugiego niszczyć pozwala.

A teraz zobaczmy jak wygląda pies-włóczęga w prawodawstwie zachodniem.

W Prusach co do psów włóczęgów obowiązują następujące przepisy.

Nikt nie powinien puszczać psa na cudze myśliwskie posiadłości bez klocka, który przeszkadza psu w wyszukiwaniu i gonieniu zwierzyny. Posiadaczowi polowania wolno zabijać psy zwyczajne bez klocków i koty włóczące się po rewirach myśliwskich, a właściciele tych zwierząt obowiązani są zwrócić koszta strzału, danego do włóczącego się psa lub kota. Zabrania się zabijać psy myśliwskie i charty, które przekroczyły cudzą granicę w czasie polowania, ale właściciel tych psów winien je bezwłocznie z cudzego pola odwołać. Jeśli psy myśliwskie nieumyślnie zostały puszczone za cudzą granicę, a przekroczyły ją wypadkowo, to wolno jest złapać je; winny one być zwrócone właścicielowi za zwrotem kosztów utrzymania po 8 *gros* za każdego psa.

Przepisy powyższe świadczą, że w Prusach odróżniono psa myśliwskiego od zwyczajnego, nierasowego i psów myśliwskich zabijać nie wolno, zaś psy nierasowe mogą być niszczone, o ile nie noszą klocków, gwarantujących ich nieszkodliwość.

W Saksonii prawo z 1 grudnia 1864 r. postanawia, że właściciel psów obowiązany jest baczyć, aby jego psy nie szukały i nie goniły zwierzyny na cudzych myśliwskich terytoryach, w przeciwnym bowiem razie właściciel psów, w razie wdrożenia procesu przez poszkodowanego, zapłaci tytułem kary po 10 neusilber gros do 2 talarów, karę tę ściąga policya. W razie recydywy kara się zwiększa. Kary te wnoszą do kasy biednych danego okręgu. Właściciel polowania ma prawo zabijać koty, włóczące się po jego terytoryach w odległości nie mniejszej, jak 500 kroków od najbliższego zamieszkałego miejsca, a także i psy spotkane w polu, jako szukające i goniące zwierzynę bez nadzoru swego panu, na wskazanej odległości od zamieszkanego miejsca. W razie zabicia tych zwierząt właściciel polowania nie podlega żadnej odpowiedzialności.

W Würtembergii podług prawa z 16 sierpnia 1876 r., każdy, kto pozwoli psu lub kotu włóczyć się po polu lub w lesie w okresie lęgu ptaków i do czasu dojrzałości wylęgniętych piskląt t. j. w czasie od 1 kwietnia do 30 czerwca, ulega karze (kara ta wskazana jest w art. 40 prawa z d. 27 grudnia 1871 r.).

W Lubece, na mocy przepisów z d. 3 września 1849 r., psy myśliwskie, wyprowadzone na przechadzkę, winny mieć przywiązane klocki, które przeszkadzałyby im biegać. Dzierżawca prawa polowania może zabijać włóczące się po jego rewirach psy i koty, jeśli nie stoją temu na przeszkodzie warunki kontraktu dzierżawnego.

W Hamburgu każdy posiadacz polowania może strzelać wszystkie psy i koty włóczące się po jego posiadłościach.

W Bremen, na mocy zakazu z d. 13 sierpnia 1849 r., zabroniono prowadzać za sobą psy gończe, charty i wyżły lub pozwolić im włóczyć się bez sfory, po za drogami publicznemi, o ile na danem terytoryum właściciel psów nie ma prawa polowania. Inne psy także nie mogą być puszczane na terytorya myśliwskie, bez klocka, przywiązanego na szyi. Psy włóczące się na terenach myśliwskich bez pana, oraz koty włóczęgi, mogą być zabijane przez tych, którzy na danem polu lub w lesie mają prawo polowania, przez ich stróżów oraz przez organa policyjne.

W Bremen, na mocy prawa z d. 27 września 1889 r., wzbroniono wypuszczać psy na cudze terytorya myśliwskie, bez pozwolenia posiadacza polowania; nie wolno ich nawet przeprowadzać na sforze. Psy i koty włóczące się lub goniące zwierzynę bez dozoru lub też spotkane na polowaniu w odległości większej jak 200 metrów od zamieszkałej miejscowości, mogą być zabijane przez osoby mające prawo polowania. Posiadacz polowania może też zlecić komukolwiek zabicie takich włóczęgów. Przepis ten nie stosuje się do wyżłów, przechodzących przez cudze terytoryum podczas polowania.

Z powyższego widzimy, że prawa niemieckie zupełnie jasno określają pojęcie psa-włóczęgi, postanawiając, że za włóczęgę należy uważać każdego psa, który biega bez dozoru i goni zwierzynę z własnej woli, bez względu na to, czy to będzie pies zdziczały, bez pana, ganiający po polach i lasach, zdrowy, czy chory. Takiego psa może zabić zarówno właściciel polowania, jak i jego stróż, byle na swojem terytoryum.

W Prusach i Bremen prawo odróżnia psa myśliwskiego od innych, bowiem w tych stronach hodowla psów jest znacznie posunięta naprzód i psom myśliwskim należy się pewna ochrona. Jest to już dalszy rozwój prawa o psach włóczęgach, wywołany kulturalnemi warunkami kraju.

W niższej Austryi prawo postanawia, że psy myśliwskie sąsiadów, które są zwykle dobrze znane stróżom terenów winny być, o ile możności, starannie strzeżone; jeśli dojdą i zatrzymają zwierzynę należy starać

---

tropach i zeschłej farbie na gałęziach, gdy nagle napotkaliśmy na łożu suchych liści krew, zupełnie jeszcze świeżą; następnie woda, ściekając z łap zwierza, gdy przechodził na jedną i drugą stronę małego strumyka, coraz dokładniej rysowała ślady jego nóg na piasku i kamieniach. Wszystkich krajowców umieściliśmy za słoniem i postępowaliśmy zwolna naprzód, czując, że tygrys musi być niedaleko.

Nareszcie dotarliśmy do miejsca, gdzie krzewy karundy tak były gęste, że słoń nasz dalej iść nie mógł, zatrzymaliśmy się więc. Po krótkiej naradzie wysłaliśmy dwóch krajowców na pobliski pagórek na prawo od nas, zalecając, aby się rozejrzeli i donieśli nam, czy nie zobaczą gdzie tygrysa. Długie bezowocne wyczekiwanie i bezczynność nudziły nas, zsiedliśmy więc ze słonia i poczęliśmy wdrapywać się na wzgórze po lewej stronie. Wdrapywanie to nie było łatwe, kamienie bowiem usuwały się z pod nóg, a kępki trawy służyły nam za jedyny punkt oparcia; weszliśmy wszakże na górę i zaczęliśmy iść wzdłuż pagórka, mając po jednej stronie przepaść, po drugiej stromą pochyłość góry. Parowu na dole widzieć nie mogliśmy, tak był zarośnięty gąszczem, lecz druga jego ściana raptownie się podnosiła i na niej ujrzeliśmy jednego czy dwóch krajowców. Po kładce przeszliśmy na drugą stronę i zajęliśmy pozycyę, z której można było objąć cały parów, a sądząc, że tygrys musi się znajdować pomiędzy nami i miejscem, gdzie zostawiliśmy słonia, kazaliśmy ludziom naszym wleźć na przeciwległy pagórek i rzucać kamienie na dół, w nadziei, że tym sposobem napędzą zwierza wprost na nas.

Nagle jeden z ludzi woła, że słyszał ryk tygrysa nieopodal od miejsca, gdzie słoń pozostał. Człowiek ten, nazwiskiem Lungra, był kulawy, z jedną nogą sztywną; dawał on nam znaki, że tygrys jest w parowie. Następnie i my usłyszeliśmy dwa razy pomruk tygrysa, potem nastała cisza, przerywana tylko odgłosem staczanych na dół kamieni.

Znużeni wreszcie rzucaniem kamieni i będąc pewni, że tygrys już nie żyje, zwróciliśmy się w stronę, zkąd nas pomruk jego dochodził. Zaledwie umieściliśmy krajowców na drzewach, aby śledzili ruchy zwierza, gdy nagle usłyszeliśmy przeciągły ryk i spostrzegliśmy rozjuszone zwierzę. Lungra przeszedł z większego na mniejsze drzewo i tam go tygrys wyśledziwszy, jednym skokiem dopadł. Wspiął się na tylne łapy i złapał biedaka zębami za nogę, odrywając całe ciało od kości i nie przestając szalenie ryczeć. Gdy tygrys wstał na łapy, wpakowałem mu kulę w gardziel, następnie

się złapać je i oddać właścicielowi. Inne psy, które nie są przeznaczone do gonienia złają, zauważone na włóczęgostwie po lasach i polach winny być zabijane.

W Czechach, na mocy prawa z d. 1 czerwca 1866 r., właściciele psów obowiązani są baczyć, aby ich psy nie bobrowały po cudzych terytoryach. Nie stosujący się do tego prawa ulegają karze od 50 krajcarów do 2 guldenów. Koty można zabijać nie bliżej jak na 380 metrów od najbliższego domostwa; psy bobrujące po polu na tejże odległości od domu mogą być również zgładzone.

W Karyntyi, w d. 5 stycznia 1853 r. gubernator wydał okólnik, na mocy którego posiadacz polowania lub jego strzelec może zabijać psy włóczące się po polu, na którem polowanie jest zadzierżawione. Prawo to nie stosuje się do psów, utrzymywanych przez stróżów polowych, dla spędzania zwierzyny.

W Istryi na mocy prawa z d. 28 listopada 1882 r. właściciele złaj winni baczyć, by ich psy podczas polowania nawet nie bobrowały po cudzych polowaniach lub miejscach ochronnych, gdyż zarówno poszkodowani posiadacze polowań, jak i ich służba myśliwska ma prawo zabijać takie psy bezkarnie.

W Salzburgu, na mocy okólnika wice-gubernatora z d. 25 grudnia 1852 r. właściciel miejsca ochronnego, dojeżdżaczo i straż myśliwska ma prawo strzelać psy, znajdujące się w lasach lub polach daleko od miejscowości zamieszkałej. Nikt nie ma prawa przez te miejsce przechodzić z bronią, legawcami lub gończemi chyba że prowadzi przez nie trakt lub droga.

Na Węgrzech, według prawa z 19 marca 1883 r. właściciel polowania może niszczyć psy i koty włóczące się po polach. Z wyjątkiem właściciela polowania nikt nie ma prawa wypuszczać swoich psów, bez względu na rasę, na cudze terytorya. Wyjątek stanowią tylko pasterze, ale i oni obowiązani są przywiązywać psom na szyi jakiś przedmiot ciężki, który winien opuszczać się na 3 centymetry poniżej kolana przedniej nogi psa.

W Belgii właściciel psów, puszczonych samowolnie na włóczęgostwo lub polowanie na cudzych polach, podlega karze od 1 do 10 franków.

W Norwegii pies, zauważony na własnowolnem polowaniu, może być złapany przez właściciela gruntu, farmera, pastuchów lub dzierżawcę polowania.

W Szwajcaryi, w Neufchatel, psy gończe, goniące w czasie, gdy polowanie wzbronione, mogą być zabite.

W Danii, na mocy prawa z d. 25 marca 1851 r., wolno zabijać brodzące psy i koty tylko w ogrodzonych zwierzyńcach. Wyjątek stanowią charty, które właściciel polowania może zabijać zawsze i wszędzie. Zabijanie kotów i psów (oprócz chartów) wzbronione jest pod karą 5—20 ryksdalerów.

Taka wysoka ochrona psów w Danii tłómaczy się tem, że tam wszystkie psy myśliwskie są regestrowane, wysokiej ceny i pod baczną opieką właścicieli, którzy z drugiej strony podlegają surowym karom pieniężnym, jeżeli dowiedzionem im będzie, że w skutek niedozoru z ich strony dany właściciel polowania poniósł szkodę w swoim zwierzostanie.

Ze wszystkiego, co wyżej powiedziano, wypływa, że dla określenia, czy dany pies jest włóczęgą potrzebne są dwie dane: 1) czy pies biega po gruntach swego właściciela, czy po cudzych ?, 2), czy biega pod kontrolą lub nadzorem swego pana?

Józef Zarembski.

---

drugą, która przeszyła mu serce, poczem dopiero bestya całym ciężarem runęła na ziemię.

W dwie lub trzy minuty później zleciała z drzewa i nieszczęśliwa ofiara tuż obok trupa tygrysa. Duża arterya w nodze była przerwana; wkrótce też skutkiem ujścia krwi, Lungra ducha wyzionął. A jednak, gdyby nie to, że tygrys był tym człowiekiem zajęty, dostałoby się nam porządnie.

Cały ten dramat był dziełem jednej chwili, chwili okropnej grozy. Szczególna to rzecz, że oba trupy leżały obok siebie, łapy tygrysa na człowieku, którego ręka obejmowała znów tygrysa, jakby w uścisku: rzekłbyś—to dwaj najlepsi przyjaciele, we śnie pogrążeni. Tygrys, którego czerep posiadam, był jednym z najpiękniejszych samców, jakich kiedykolwiek widziałem, z niezmiernie szeroką piersią i o potężnych przedramionach.

Kuropatwa szara czyli pospolita

(PERDIX CINEREA, STARNA CINEREA)

PRZEZ

Juljana Biesiekierskiego.

Monografia nagrodzona na Konkursie Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa.

(Dalszy ciąg).

Zgłodniałe kuropatwy, dostrzegłszy dróżkę, zbierając z niej ziarno, pójdą ku siatce, a zobaczywszy w niej większą ilość pożywienia, usilnie do wnętrza dostawać się będą. Drzwiczki za lekkiem popchnięciem swobodnie się podnoszą, przepuszczają ptaka, lecz po jego przejściu natychmiast zapadają, tamując odwrót. Za przykładem jednej sztuki, idzie druga i t. d. i wkrótce całe stado wchodzi do środka, co gdy nastąpi, podejść można i wyjąwszy z ziemi koleczki, zabrać cały przyrząd wraz z uwięzionemi kuropatwami do miejsca ich przeznaczenia.

Złowionym kuropatwom trzeba zaraz wyrywać po kilka piór ze skrzydeł, aby, puszczone do izby, nie mogły zrywać się do lotu i rozbijać o ściany. Oprócz tego i o tem pamiętać trzeba, że włożone do worka kuropatwy niezmiernie łatwo ulegają uszkodzeniom, trzepocząc się i bijąc jedna o drugą, dlatego złowione ptaki jaknajprędzej do izby wypuścić należy.

Są jeszcze inne sposoby łapania kuropatw, z których tak nazwany **płotek**, jest może jednym z najwięcej dotąd używanych i dla tego o nim chociaż w krótkości wypada nadmienić.

Jest to siatka tylko na 35 cm. wysoka, ale za to od 150 do 200 m. długa, w której osadzone są co 5—6 m. paliki, służące do wbijania w ziemię, aby sieć utrzymać w stojącem położeniu. Rzeczywiście płotek składa się z trzech sieci: jednej gęstej środkowej, o wiele szerszej, a przez to swobodnie wiszącej, i dwóch zewnętrznych węższych, więcej naprężonych, z tak dużemi oczkami, aby przez nie cieknące kuropatwy swobodnie przecisnąć się mogły i, pchając, tworzyły woreczki, w które się plączą.

Gdy stado zapadnie w kartoflach, burakach lub leśnych kulturach, wtedy niedaleko od brzegu w kierunku poprzecznym sieć się zastawia, a kilku ludzi, postępując za dowodnym wyżłem, napędza kuropatwy. Jeżeli ptaki nie były płoszone i łapanie odbywa się w pierwszej połowie września, to całe stada od razu wikła się w zastawionej sieci. Lecz już później, w miarę zbliżania się jesieni, sprawa łapania kuropatw coraz staje się trudniejszą, chociaż przy umiejętnem obejściu, cierpliwości i dniach pochmurnych łowić można aż do uprzątnięcia z pól okopowizn. Sieć winna być w odwarze kory dębowej lub łupin orzecha włoskiego wymoczoną, aby jasnym kolorem nie płoszyła ptaków i dłużej konserwować się mogła,—również i koleczki, sieć podtrzymujące, nie powinny być jasne. Sposób powyższy łapania w sieci na pozór zdaje się być łatwym do wykonania,—potrzebuje jednakże dużo doświadczenia i długoletniej praktyki.

W krajach zachodnich, gdzie warunki ekonomiczne znacznie się różnią od naszych, a gospodarstwo zwierzynne jest z większą prowadzone systematycznością, z wyrachowania starają się zawsze o wczesne wylawianie kuropatw; ale dla nas, małozamożnych, niedoświadczonych i dopiero zaczynających na drodze prawidłowego myślistwa pierwsze stawiać kroki, może pożyteczniej będzie, gdy zaczniemy łowienie dopiero wtedy, jak ziemia okryje się białym całunem.

Do wysiadywania jaj kuropatwich, z pól koniczynnych podebranych, najlepiej użyć kury domowe w szarem upierzeniu, aby wylęgnięte młode kuropatewki łatwiej do przybranych opiekunek przywyknąć mogły. Na kojce do wysiadywania użyć drewnianych skrzynek z nakryciem, w takich bowiem robactwo mniej się zagnieżdżać będzie.

Młode, dopóki są pisklętami, mało lub wcale nieobawiają się człowieka i łatwo się chowają, byle miały w dostatecznej ilości larwy mrowcze i mączne robaki, przy których to przysmakach dodawać im można siekane jajko z róznemi sałatkami, co stanowi podstawę ich zdrowia.

W miarę wzrostu, kuropatwy okazywać zaczynają objawy płochliwości. O ile w pierwszych tygodniach życia na obecność ludzi najmniejszej nie zwracały uwagi, po opierzeniu już z nieufnością do jedzenia podchodzą i za najbliższym szmerem chowają się w najbliższe kryjówki. Jednakże pomimo dzikości, jaką młode kuropatwy mają z natury, przy kurze domowej doskonale wychować się mogą. Skoro tylko w pierwsze pierze porosną, pozwolić kurze podczas dni pogodnych wychodzić z niemi do ogrodzonego miejsca, aby tam, biegając po trawie, wprawiać się mogły w łowienie owadów i żywić wygrzebanemi przez kurę owadami, jako też do używania piaskowej kąpieli. Świeżej wody do picia zadawać obficie, w przeciwnym razie ucierpią na zdrowiu.

Gdy młode kuropatwy drugiego upierzenia dostaną, pozostawić je już można wraz z kurą na noc na wolnem powietrzu w ogrodzeniu, lecz dla zabezpieczenia się powyrywać należy 3 lub 4 lotki z jednego skrzydła i strzedz przy tem spokojności. Domowe wychowanie zwykle tem się kończy, że pod jesień młode kuropatwy poczuwszy odpowiednią siłę, porzucają swoją opiekunkę i emigrują w poblizkie pola, gdzie z innemi stadami połączyć się usiłują.

Wiadomo jest myśliwym, że prześladowane kuropatwy, czy przez drapieżnego ptaka, lub też strzelca, zawsze schronić się usiłują w zaroślach, brzegach zagajników lub kulturach leśnych, trawą porosłych, co jasno dowodzi, że takie miejscowości dobrze je zabezpieczają, stanowiąc jakby naturalną fortecę. Zakładanie zatem s z t u c z n y c h remiz, zwłaszcza na odkrytych płaszczyznach polnych, gdzie zazwyczaj podobnych schronisk brakuje, przyczyni się niezmiernie do ochrony tych ptaków.

Jak dla prowadzenia pomyślnej wojny nieodzownie potrzebny jest pieniądz, pieniądz, jeszcze pieniądz, tak samo też do należnego rozmnożenia kuropatw koniecznie potrzeba remiz, remiz i jeszcze remiz.

Remizy są to niewielkie przestrzenie, obsadzone lub zasiewane nizko a gęsto rozrastającemi się krzewinami, w którychby kuropatwy w razie potrzeby nie tylko znalazły ucieczkę przed nieprzyjacielem, ale i osłonę, czy to w jesieni po ogołoceniu łanów ze zboża, czy też zimową porą w czasie dokuczliwych mrozów i śnieżnych zawiei.

Remizy prowadzeniu gospodarstwa rolnego bynajmniej nie stoją na przeszkodzie, nie tamując wcale uprawy pól, korzystnie zużytkowują przestrzenie niezdatne pod zasiew szlachetnego zboża. Wybór miejsca na remizę i jej rozmiary zależą od ogólnej przestrzeni majątku, rodzaju ziemi, położenia i innych miejscowych warunków. Nie mogą być zakładane w położeniach nizkich, gdyż starsze kury lubią w nich obierać miejsca na usłanie gniazda, co w razie deszczów i zbytku zaskórnej wilgoci spowodowywa podmoknięcie jaj,—dla tego też najstosowniej na remizy obierać miejsca wywyższone lub mające naturalne spadki. Na każde 150 mórg przynajmniej przypadać powinna jedna remiza, od 150 do 300 kwadratowych prętów mająca. Jest to stosunek minimalny, zdwojenie którego z niewątpliwą wypadnie korzyścią.

Na silny rozrost drzew i krzewów, niezmiernie wpływa ich wybór zastosowany do rodzaju ziemi, na jakiej zakłada się remiza. Grunt mocny i szczerkowaty, podzielony trzystopowemi rzędami, obsadzać można naprzemian gęsto grabiną, dębiną i świerkiem, — lżejszy zaś, sośniną, jałowcem i wierzbą koszykarską, jak: złotą (*Salix vitellina*), migdałolistną (*S. amygdalina*), wikliną (*S. viminalis*) lub też czerwoną (*S. purpurea*). Za nim sadzonki podrosną i dostatecznie się zawezmą, trawę i chwasty starannie niszczyć trzeba. Remiza powinna być rowem okopana, aby bydłu i innemu inwentarzowi wstęp do niej utrudnić, wewnętrzną burtę rowu obsiewając żarnowcem (*Sarothamnus vulgaris*). Przyjęte krzewiny na wysokość $1\frac{1}{2}$ m. przystrzygać, aby nie w górę, a w krzew się rozrastały, tworząc gąszcz trudny do przebycia i nieprzedstawiający dla jastrzębi dogodnego obserwacyjnego stanowiska. Przez remizę krzyżować się powinny na $1\frac{1}{2}$ m. szerokie ścieżki do robienia rewizyi i prześladowania drapieżnych zwierząt jak: kun, tchórzy, łasic i lisów. Obsadzanie remiz tarniną, akacyą i głogiem okazało się niepraktycznem z tego względu, że pierwsza zbyt zanieczyszcza pole wypustami z korzeni, a głóg i akacyę zbytnio niszczą zające.

Zanim remizy podrosną i odpowiednie przeznaczenie spełniać zaczną, można takowe tymczasowo zastąpić, sadząc bulwy v. topinambury (*Helianthus tuberosus*) i kukurydzę (koński ząb), które wyrastając wysoko i gęsto, tworzą dosyć dobre remizy, szczególniej pierwsza. Bulwę sadzi się pod pług jak kartofle, tylko gęściej, aby łodygi zwarciej wyrastające stanowiły dla kuropatw lepszą osłonę. Zawiązki korzeniowe tej rośliny nie ulegają zmarznięciu, na wiosnę zaś wykopane, służyć mogą na karmę dla inwentarza, a łodygi na opał.

(D. c. n).

Jeszcze o hodowli bażanta.

Bażant w kraju naszym mało jeszcze jest rozpowszechniony po lasach i zwierzyńcach. To też znajomość jego zwyczajów, sposobu jego hodowli, jako i literatura w tym kierunku w naszym języku jest bardzo skąpa. Niniejszem podajemy podług „D. Jag. Ztg." dla czytelników naszych opis bażantarni hr. Pocci w Erletsbach w Bawaryi, która swem urządzeniem za wzór służyć może. Hrabia Pocci, myśliwy i hodowca zawołany, przeznaczył na ten cel teren czterdziestomorgowy, ogrodziwszy go kratkowanym płotem drucianym, na 1,50 metra wysokim. Urządzając bażantarnię, ważnem jest bardzo, by wybrać rewir, pod względem kulturalnym przydatny i dostosowany do natury zwierzyny, którą się tam chce hodować. I o tem pamiętał hr. Pocci. Podział rewiru jest idealny. Jest tam pięć mórg zagaju zwartego, złożonego z sosen, dębów i buków, prawdziwe Eldorado dla bażantów. Ów zagaj przerzyna strumień wartko płynący, dający wodę zdrową i orzeźwiającą. Dalsze dziesięć mórg—to łączki, bujną zarośnięte trawą, i pólka małe, obsiewane bulwami, kartoflami, tatarką i pszenicą. Następują remizy, umyślnie założone, rozległości 5-ciu mórg.

Składa się na nie drzewostan mieszany—sosny, buki oraz krzaki jagodowe, jak agrest, maliny, jerzyny, liguster, berberys i inne. Śliczna droga, jarzębiną obsadzona, przerzyna rewir w poprzek. Dla piskląt, przez kury domowe wylężonych, przeznaczona jest osobna łączka kilkomorgowa, oparkaniona. Jak wszystko, tak i kurnik, gdzie kury na jajach siedzą, i ptaszarnia odznaczają się wzorowym porządkiem. Stoi tam pięćdziesiąt budek. Na każdej widać numer i datę, kiedy jaja pod kurę włożono.

Wylężone pisklęta przenosi się po 24 godzinach do ptaszarni, zaopatrzonej w klatki (volières) pod da-

chem. Obszerny plac przed ptaszarnią w odstępach obsadzony jest klombami krzakowemi, dającemi cień i chłód i przecinają go ganki, żwirem wysypane.

Młode pisklęta karmi się w początku tylko papką z jaj twardych z mlekiem; później dodaje się do tego trochę siekanki zielonej, jaj mrówczych i „Fasanenfutter Spratt'a". Chowa się tam obecnie 800 piskląt zdrowych i silnych, nie licząc wylęgonych w rewirze przez własne matki.

Wszystkie bażanty są z gatunku „Torquatus." Hr. Pocci tylko tę rasę chce hodować u siebie, ze względu, że jest o wiele silniejsza i płodniejsza od innych.

Z drugiej strony właściciel bażantarni pan W. R. daje w tym kierunku w „Wild u. Hund" bardzo pouczające wskazówki, oparte na długoletniem doświadczeniu. „Inaczej hoduje się pisklęta, przeznaczone do ptaszarni, inaczej znów ptaki, które mają później żyć w dzikim stanie w bażantarni. Materyał, przeznaczony na ojców i matki, musi być jaknajlepszy, silny i zdrowy. Kogut musi mieć dwa lata skończone, kura najmniej jeden rok. O dobre koguty lub kury najlepiej postarać się już w listodadzie; żywi się je strawą posilną, ale nie za obfitą, bacząc na to, by nie utyły przez zimę. U nas żywimy je w miesiącach zimowych w sposób następujący: Rano jako pierwszą karmę dajemy do woli „*Spratta Fasanenfutter*" naparzany; po południu ziarnka pszenicy, jęczmienia lub tatarki; na deser daje się raz po raz trochę konopi. Bażanty chętnie jadają ziarno kukurydzowe, ale stanowczo w „volierach" tego nie polecamy, bo za bardzo od tej karmy tyją, skutkiem czego jaja stają się niepłodne. Natomiast bardzo przydatne są dla organizmu bażanta buraki cukrowe lub pastewne; przekrawa się je na wpół i przytwierdza na stopę po nad ziemią, by ptak swobodnie mógł sobie dziobać.

W marcu odbywamy mustrę generalną; skoro się okaże, że jaka sztuka za bardzo utyła, skazuje się ją na trzytygodniową dyetę. Teraz, gdy się zbliża czas parzenia, dodaje się do powyższej strawy więcej konopi, a w kwietniu szpinak i sałatę. Jeżeli w ten sposób bażanty, przeznaczone do hodowli, się żywi, można być pewnym dobrego i silnego wylęgu.

Jako kwoki używamy od lat kilku kur galicyjskich. Są one najtańsze — a kurczęta wodzą dobrze; gdy odchowały młode bażanty: tuczy się je i zabija, a na drugi rok świeży transport sprowadzić należy.

Czas niesienia jaj u bażantów przypada rozmaicie. Najpierw t. j. na początku kwietnia poczynają się nieść bażanty, srebrny i złoty. Czas wylęgania także jest rozmaity; jednakże jako przeciętną przyjąć można 24 dni. Pierwszego dnia pisklętom nie daje się żadnego pożywienia, poczem taką mamy metodę ich karmienia: Rozciera się suche, stare bułki, do nich dodaje się drobno siekane żółtko twarde, z tą masą miesza się równą ilość świeżych jaj mrówczych. Po tygodniu wsiekuje się także białko wraz ze skorupą, sałatę, rzeżuchę. Podług naszych doświadczeń na takiej strawie młody bażant najlepiej się rozwija.

Po dwóch tygodniach dodajemy cokolwiek prosa i konopi gniecionych, jako i „Spratt's Fasanenfutter." Strawa zielona musi być zawsze świeża, ale nie mokra od deszczu lub rosy. Główki sałaty można wieszać już teraz w całości nad ziemią. Małe chciwie je dziobią.

Szczególną opieką otaczać trzeba młode, gdy się wypierzają. Każda słota i przewiew szkodzi im. W tym czasie daje się u nas strawę miekką oraz dobre ziarnka pszenicy, prosa, tatarki. Przy tym systemie rzadko chorują i bez uszczerbku dla zdrowia kryzys przetrzymują. Po wypierzeniu się nie robimy już różnicy między staremi i młodemi".

NA GŁUSZCA.

(Dokończenie).

Następnego ranka nie pojechaliśmy na polowanie, gdyż poprzedzającego wieczora deszcz padał przy silnym wietrze. Żałowaliśmy tego bardzo, gdyż jak się okazało, nad ranem wiatr i deszcz ustał, a koguty grały doskonale, o czem nas powiadomili gajowi, którzy co wieczora regularnie na zapady chodzili. Za to ranek 29 kwietnia przyniósł mi pełno wrażeń, których nigdy nie zapomnę. Dnia tego pojechałem znów do rewiru Kalennika, który miał wprawdzie dwa osadzone koguty, żaden z nich nie grał jednak z wieczora, nie było więc znów pewności, czy trafimy na śpiewaki, czy też na krechtuny. A zresztą gra widocznie miała się ku końcowi, gdyż ze sprawozdań pobereżników widocznem było, że coraz mniej kogutów tokowało.

Gdyśmy przybyli do ogniska w lesie, Kalennik zaproponował mi, abyśmy doczekali się świtania i wtedy dopiero podeszli ostrożnie do zapadów, nasłuchując, czy który kogut nie gra. Zostaliśmy więc z godzinę przy ognisku, a gdy brzask pozwolił rozróżniać jako tako przedmioty, ruszyliśmy w drogę — Kalennik przodem, ja za nim. Szliśmy ostrożnie, omijając wszelki chróst, a mimo to od czasu do czasu gałązka trzasnęła pod naszemi nogami. W lesie było jeszcze cicho, jak w grobie, żaden głos nie zdradzał najmniejszych śladów życia. Uszliśmy tak może ze 400 czy 500 kroków, gdy naraz łopotnęło nad naszemi głowami. „Ślicznie się polowanie zapowiada; jużeśmy sobie jednego koguta spłoszyli." Poszliśmy dalej, a tu o paręset kroków znów z wierzchołka poblizkiej sosny ptak uleciał, tym jednak razem kura, cośmy po kwokaniu zaraz poznali. W każdym razie nie zwiastowało to niczego dobrego, bo łopot głuszca wśród ciszy kompletnej słychać daleko, płoszy więc on do pewnego stopnia inne, w sąsiedztwie nocujące koguty. Brzask tymczasem postępował, już coraz wyraźniej widać było otaczający krajobraz. Chodziliśmy tak może z pół godziny, zatrzymując się od czasu do czasu, gdy naraz Kalennik w czasie jednego takiego postoju, odwrócił się szybko do mnie i wskazując kierunek, rzekł z radosnym uśmiechem: „Gra, panie." Podsłuchał jeszcze i nic mi już nie mówiąc, zaczął podskakiwać, a ja tuż za nim kroki jego pokrywałem. Wkrótce też usłyszałem wyraźnie śpiew głuszca i wysunąłem się naprzód, dając znać memu przewodnikowi, aby na miejscu pozostał.

W lasach Unińskich trafiają się na każdym kroku wśród wysokiego starodrzewiu plamy niewysokiej, lecz dość gęstej podszewki sosnowej. Taki właśnie gąszczyk rozciągał się przedemną, a ominąć go nie mogłem, gdyż głuszec grał widocznie tuż za nim, w odległości nie więcej jak 80 kroków. Na szczęście był to doskonały śpiewak, który między pieśniami nie marudził, lecz je raz po raz powtarzał. Wskoczyłem w gąszcz, robiąc za każdym razem po 3 kroki, tak mi jednak chojaki drogę tamowały, że nieraz musiałem kierunek pod prostym kątem zmieniać, lub też wpół zgięty, chyłkiem skakać popod gąszczem. Wreszcie ostatnie trzy kroki i jestem z drugiej strony choinki, słyszę najwyraźniej koniec pieśni i spokojnie podnoszę oczy ku górze. Zdrętwiałem.

Niedaleko, jak o 20 kroków odemnie, na dolnej gałęzi starej sosny siedział bokiem wspaniały kogut. Dzień był zupełny, więc doskonale rozróżnić mogłem korale nad oczami. Siedział tak nieruchomie, że robił na mnie wrażenie wypchanego ptaka; ja ze swej strony zachowywałem martwotę lalki w muzeum figur woskowych. I gdyby nas kto wtedy z boku zobaczył, gotów byłby pomyśleć, że pozujemy w żywym obrazie lub do fotografii.

Na nieszczęście ptak uciął i milczał jak zakamieniały. Czy widział przy pełnem świetle jakiś podejrzany profil, czy może urwał dla tego, że czas mu było zlecieć na ziemię—tego nie wiem i nigdy wiedzieć nie będę. Dość, że milczał uparcie, a ja stałem jak wryty,

bojąc się patrzeć na niego, aby go swym wzrokiem nie spłoszyć. tak byliśmy blizko od siebie.

Nie wiem, jak długo mnie wytrzymał, sądzę jednak, że z 10 minut. Wreszcie poruszył się na gałęzi, odwrócił się na chwilę tyłem do mnie, a następnie ukazał bok przeciwny, poczem bezpośrednio i najmniej spodziewanie zerwał się. Strzeliłem, lecz strzał miałem trudny i tu właśnie leży błąd, jaki popełniłem. Bo albo należało zmierzyć się i strzelić przez tę chwilę, kiedy głuszec był zwrócony tyłem do mnie; albo wcale nie strzelać, a wtedy ptak zapadłby może na ziemię lub na niedalekie drzewo i grę nanowo rozpoczął. Dość, że ptak po strzale uleciał. W kilka dni potem jeden z pobereżników znalazł w tej części lasu skrzydło zjedzonego głuszca. Lotki były jakoby pobite śrótami. Przyznano, że to musiały być resztki ptaka, przezemnie strzelanego; ja jednak nie wielką wagę do tego przywiązuję.

Wnet po strzale Kalennik był już przy mnie, strapiony widocznie tem niepowodzeniem; pocieszał mnie jednak, że jeszcze drugiego spotkamy, gdy naraz usłyszeliśmy lekkie świśnięcie drugiego gajusa, któregośmy posłali na podsłuchy. Podszedł ku nam i dał znać, że drugi kogut gra nie dalej, jak o 300 kroków; poszliśmy więc ostrożnie za nim. Jakoż wkrótce usłyszeliśmy niewyraźną grę głuszca i rozpoczęliśmy skakanie, nie przeskoczyliśmy jednak sześciu pieśni, gdy łopotnęło coś przed nami.

— Zleciał na ziemię — zauważył tuż obok mnie stojący Kalennik.

Nasłuchaliśmy: głuszec grał dalej. Słyszałem to tak wyraźnie, że zostawiłem Kalennika na miejscu, a sam dalej skakałem, bacząc ciągle, czy gdzie na ziemi nie wypatrzę głuszca wśród rzadkiego i zupełnie czystego lasu. Ptak grał dobrze, robiłem więc w każdej pieśni 3 ogromne kroki. Przeskakałem tak ze 100 kroków, i dziwić się już zaczynałem, że ptaka nigdzie na ziemi nie widzę, gdy naraz spostrzegłem się wśród jednej pieśni, że głuszec gra już za mną. Prosty z tego wniosek wyprowadziłem, że mój śpiewak nie na ziemi, lecz na drzewie tokuje.

Znajdowałem się wtedy wśród samotnie stojącej grupy sześciu czy siedmiu niewysokich, najwyżej 40 letnich sosen, o koronach tak rzadkich, że je na wskroś przejrzeć można było. Gdy mi więc owa refleksya przyszła, ostrożnie, w takt pieśni podniosłem głowę i zacząłem kolejno lustrować wierzchołki sosen. Dziwna rzecz! Przez wszystkie niebo prześwieca, a na żadnym ptaka nie widać. Znów kolejno przeglądam jeden po drugim i znów oprócz igliwa nic więcej nie widzę. Spostrzegł zdaleka to moje zakłopatanie Kalennik i w takt pieśni zaczął ku mnie podskakiwać. Całe szczęście, że ten kogut był to śpiewak niepośledni, który pieśń po pieśni ciął bez przerwy. Wkrótce Kalennik znalazł się wśród grupy wspomnianych sosen o jakie 10 kroków odemnie, stanął i zaczął wypatrywać.

W tem głuszec uciął. Myśmy zaś obaj stali nieruchomie, z zadartemi głowami, wytrzeszczając oczy ku górze i tylko od czasu do czasu bokiem spoglądając na siebie, aby się przekonać, czy który nie spostrzegł zaczarowanego ptaka. Trwało to sporą chwilę, która mi się wiekami wydała, gdy naraz spostrzegłem, że Kalennik wytrzeszczył niemożliwie swe ślepia, patrząc kolejno ku górze i ku mnie; oczywiście, że go widzi i mnie oczami pokazuje. Tak był komiczny, że mimo całego niebezpieczeństwa o mało, żem śmiechem nie parsknął. Stłumiłem jednak w sobie ten niewczesny poryw wesołości i zwróciłem oczy w kierunku wzroku Kalennika, lecz i teraz nic nie mogłem wypatrzeć. Należało zmienić pozycyę, lecz na nieszczęście głuszec milczał, jakby go coś spłoszyło.

Wreszcie klapnął raz, drugi i grać zaczął. Skoczyłem w jednej, drugiej i trzeciej pieśni i znalazłem się na brzegu grupy sosen. Przede mną wznosiło się drzewo o niewielkiej, lecz najgęstszej koronie. Oczywista rzecz, ptak tylko na tem drzewie znajdować się może, lecz mimo największych wysiłków dopatrzeć go nie mogłem. Dopiero podczas jednej pieśni spostrzegłem na samym wierzchołku wśród igliwa, jak coś drgnęło; przyjrzałem się bliżej i już nie miałem wątpliwości, że to był głuszec, który w chwilę potem zwiększył o jedną i ostateczną sztukę moje trofea z tej wyprawy.

Jeździliśmy jeszcze dwa razy na głuszce, lecz te już nie grały.

Niejeden z czytelników moich zrobi mi może zarzut, że zbyt szczegółowo opisałem moje polowania, zrobiłem to jednak w tej myśli, że każde z nich przedstawia inny typ polowania na głuszce. Pierwszy podskakiwany przeze mnie kogut był to na wpół krechtun, śpiewający słabo i łatwy do spłoszenia (o czem sam się mogłem przekonać). Podskakiwałem go blizko 2 godziny i strzeliłem trochę zadaleko. Podskakiwanie drugiego koguta jest typem polowania normalnego. Trzeciego podskoczyłem zbyt blizko i o spóźnionej porze dnia. Wreszcie trudność w zabiciu czwartego polegała na wypatrzeniu go — co zresztą w polowaniach na głuszce do częstych wypadków należy.

Jan Sztolcman.

Suka i jej traktowanie.

podług **J. B. Samat'a.**

Matka w hodowli stanowi podstawę wszystkiego. Jeżeli przy wyborze reproduktora dokładamy wszelkich starań, to i nie mniej skrupulatni winniśmy być, gdy chodzi o matkę, która ma nam dać dobre potomstwo.

W zootechnice istnieją dwa różne obozy, liczące jak jeden, tak i drugi zapalonych zwolenników. Jedni w kwesyi rozpłodu dają pierwszeństwo samcowi, gdyż ten daje więcej potomstwa, aniżeli matka, mogąc się reprodukować w każdym sezonie i bez ustanku; gdy inni zwracają przedewszystkiem uwagę na wybór matki.

Biorąc rzeczy teoretycznie, przyznać trzeba, że wpływ na potomstwo jest jednaki, zarówno ze strony ojca jak i matki, jeśli są tylko wiekiem dobrane i oboje zarówno zdrowe. Zresztą sprawa ta, bardzo skomplikowana i pełna czczych teoryj, zbyt wiele miejsca zajęłaby tutaj, abyśmy mogli ją szczegółowo traktować. Pewnem jest, wszelako, że jeśli chcemy dochować się psów, należy się przedewszystkiem postarać o dobrą sukę. Mówimy dobrą—pod każdym względem: z doskanałym zdrowiem, dobremi nogami, z dobrą piersią, z dobrą długościa krzyżów i dobrą miednicą. Powinna być łagodna i mieć dobry apetyt. Z tem wszystkiem musi być dobrą na polowaniu i doskonale ułożoną, aby mogła przelać te zalety na swe potomstwo. Niemniej surowo musimy badać jej pochodzenie, które powinno być czyste i dobrze ustalone, jeśli chcemy prowadzić psy rasowe.

Nieraz zdarzyło nam się spotykać amatorów, posiadaczy suki wątpliwego pochodzenia, z atestatem niepewnym, którzy, chcąc pokryć jej braki, dopuszczali ją do jakiego znanego reproduktora. Jest to zwykły sposób postępowania handlarzy niewybrednych, którzy w ten sposób puszczają w kurs szczeniaki, jakoby pochodzące od wyjątkowych rodziców.

Znałem bardzo wielu myśliwych, którzy przekładali suki nad psy, utrzymując, że są one w ogólności łagodniejsze i łatwiejsze do układania od tych ostatnich. A jednak znałem suki nieukrócone i oporne na wszelką tresurę. Mimo to chowałem więcej suk, jak psów, dla powodów tylko co wyłuszczonych.

Wszelako uważałem, że suki są mniej wierne od psów. Miałem wielokrotnie psy, które z nikim innym nie chciały polować, tylko ze mną. Między innemi posiadałem dwa — jednego braque'a i jednego laveracksettera, które zdechły z tęsknoty po stracie ich dawnych właścicieli. Z żalem muszę wyznać, że nic podobnego nie zdarzyło mi się u suk obserwować. Niewątpliwie, płeć słaba jest mniej przywiązaną od silnej; suki nie są tyle warte, co psy pod tym względem.

Być może, że fakty przezemnie przytoczone, stanowią wyjątek. Zresztą szczegół ten nie ma wielkiego znaczenia.

Istnieje jeszcze inny powód, dla którego przekładam suki nad psy, a mianowicie łatwość dochowania się potomstwa po stworzeniu, które nam daje pełną satysfakcyę na polowaniu. Z psem, żeby on był niewiem jak dobry, trzeba korzystnego zbiegu okoliczności, trzeba mieć chętnych przyjaciół, aby mieć potomstwo po nim, chyba, że jest on bardzo znanym w świecie kynologów. Z suką daleko łatwiej, a przyznam, że wielką sprawia satysfakcyę chować młode, w których odnajduje się zalety matki.

Nie należy jednak wystawiać matki bez dobrej racyi na konieczność spełnienia swych funkcyj naturalnych; nie należy dawać jej w tym względzie swobody, skoro tylko chęć reprodukowania okaże. Te pierwsze popędy płciowe suki małych ras manifestują w 9-m lub 10-ym miesiącu życia; większe—nieco później. Według nas nie należy psa do nich dopuszczać, póki nie dojdą do kompletnego rozwoju, to jest w małych rasach po skończonych 16 lub 17 miesiącach, a dla większych—po dwóch latach; gdyż możemy wiele stracić przez zbytni pośpiech. Oprócz tego potomstwo zbyt młodych suk wychowuje się z trudnością, jest zwykle drobniejsze i o słabych kościach.

Unikać też należy dopuszczania psa do suki za każdem jej grzaniem się. Lepiej daleko jeden taki okres po każdem szczenieniu przepuścić i wybierać raczej do pokrywania suk początek roku, aby młode rodziły się na wiosnę, gdyż wtedy chowają się lepiej i rozwijają przed zimą, co im ułatwia przetrzymanie surowej pory.

Niejednokrotnie otrzymywałem listy z zapytaniem, w jaki sposób przyspieszyć peryod cieczki; odpowiem na to, że wszelkie sztuczne sposoby, jakiemi staralibyśmy się obudzić w suce popęd płciowy, atakując jej ustrój, mogłyby tylko niebezpieczeństwo sprowadzić. Najważniejszem jest karmić ją dobrze mięsem i mlekiem, aby ją utrzymać w doskonałem zdrowiu. P. Meguin w swym doskonałym „Traktacie o psie" wskazuje liczne wypadki niepłodności suk, spowodowane li tylko zbyt słabem pożywieniem, z którego mięso i części azotowe były zupełnie wykluczone.

Znam też posiadaczy suk, którzy zmuszają je do życia w stanie dziewiczym. Jest to także postępowanie wbrew prawom natury, które sprowadza na sukę liczne niedyspozycye, że wspomnimi o *nymfomanii*, jako o najmniej niebezpiecznej.

Jeśli chcemy w danym wypadku przetrzymać sukę, należy ją zamknąć i karmić lekko, póki czas cieczki nie przejdzie. W razie, gdy suka miała poprzednio młode, czas ten szybko mija; w przeciwnym razie są wszelkie szanse, że cieczka powtórzy się następnego miesiąca, w znacznie jednak słabszym stopniu.

Nie należy też zamykać suki z psem na czas zbyt długi; najlepiej pozostawić ją przez chwilę, dwa razy, w odstępie 24 godzin czasu. Zresztą jeden raz wystarcza najzupełniej.

Uwag, któreśmy powyżej przytoczyli, nie należy uważać za niewzruszone reguły, od którychby nie można było odstąpić; lepiej jednak stosować się do nich. Są to rady, jakie nam przezorność dyktuje, a zobaczymy dalej, że przezorność—matka bezpieczeństwa — powinna kierować każdym krokiem hodowcy, jeśli chce, aby suka szczęśliwie przebyła okres brzemienności.

Zwykle robimy sobie zbyt mało kłopotu w wyborze psa do suki, i zbyt nam pilno, aby się potomstwa dochować. Tą drogą często tracimy suki, lub otrzymujemy potomstwo słabe, cherlające, o kościach cienkich. Przypuśćmy jednak, że dobierzemy do naszej suki doskonałego reproduktora, choćbyśmy nawet musieli posyłać naszą elewkę bardzo daleko; przypuśćmy dalej, że nasza suka jest piękna, dobra, silna i że tem samem możemy się spodziewać jaknajlepszych rezultatów. Otóż najtrudniejsze zadanie pozostaje jeszcze do spełnienia, gdyż pokryta suka wymaga nadzwyczajnej pieczy aż do chwili porodu.

Suka nosi 60 do 65 dni, o czem wszyscy wiedzą; nie wszyscy jednak wiedzą, że wypadki poronienia są u suk daleko pospolitsze, aniżeli by się tego można było spodziewać. Bardzo się często zdarza, że należycie pokryta suka nie daje potomstwa. Ten wypadek zachodzi najczęściej, gdy posyłamy do pokrycia sukę daleko i zaraz po akcie sprowadzamy ją nazad koleją. Hodowca martwi się, że wydatki znaczne poniósł bez rezultatu. Najlepiej jest, aby tego uniknąć, pozostawić sukę na miejscu przez ciąg co najmniej 10-u dni, gdyż znaną jest rzeczą, że trzęsienie wagonu najfatalniej oddziaływa na proces rozwoju zarodków.

Suka nasza wymaga podczas okresu ciężarności jaknajwiększej opieki. Nie należy jej zbytnio forsować i męczyć, chociaż ruch umiarkowany jest niezbędny. Nie zmuszać też naszej elewki do ruchów gwałtownych, jak skoki i wogóle unikać dla niej wszelkiej nadmiernej pracy, szczególniej w pierwszych miesiącach ciężarności. W ciągu ostatnich dni piętnastu najlepiej jest nawet prowadzać ją na smyczy, robiąc z nią jednak codzienne spacery aż do ostatniej chwili.

Wiem, że znajdują się i tacy, którzy wyśmiewają te wszelkie środki ostrożności. Panowie ci, gdy mają sukę szczenną, pozostawiają ją bez żadnej opieki, własnemu zmysłowi i dziwią się dopiero, gdy zobaczą biedne maleństwa, przedwcześnie urodzone. Niewątpliwie, zmieniliby oni swe postępowania, gdyby się znaleźli w posiadaniu suki wartościowej, za pokrycie której zapłaciliby 100 lub 150 fr.

Sukę szczenną należy doskonale karmić przez cały czas ciężarności. Ostatniego dnia należy ją zostawić w kompletnym spokoju. Łatwo jest poznać przy niewielkiej wprawie zbliżenie się ostatecznej chwili: brzuch opuszcza się nieco i zapada na bokach. Ten objaw następuje na kilka dni przed oszczenieniem. Zwierzę jest wtedy nadzwyczaj niespokojne i jeśli trzymamy je w psiarni, zauważyć możemy, że składa w kącie źdźbła słomy, niby ścieląc gniazdo. Wybiera do tego zwykle najciemniejszy zakątek. Jeśli chowa się na swobodzie, lubi na ten cel lokować się w jednej z zagród stajni.

Podczas szczenienia unikać należy niepokojenia suki, niemniej jednak zaglądać ostrożnie, bez hałasu, co kwandras dla przekonania się, czy poród odbywa się prawidłowo; dotykać się tylko w razie niezbędnej konieczności.

Suka rodzi do dwunastu szczeniąt--rzadko kiedy więcej. Miałem sukę cockera, która w trzech razach wydała na świat 34 szczeniąt. Młode rodzą się w odstępach kwadransa. Matka odgryza sznurek pępkowy i liże go w celu wygojenia.

Powszechnym jest zwyczaj niszczenia części miotu z jednej strony dla oszczędzenia jakoby matce zbytniej fatygi karmienia, a z drugiej, by zbyt licznego potomstwa nie chować. Wielu właścicieli suk jest zdania, że nie jest ona w stanie karmić więcej, jak troje szczeniąt. Mniemanie to jest błędne. Suka może wykarmić cały swój miot i ma po temu aż dziesięć sutek (cycków). Niemniej jednak dobrze jest część miotu zniszczyć, pozostawiając tylko 6 do 7 małych, w wyjątkowych nawet razach 8, jeżeli matka jest zdrowa i silna, a pokarm obfity. Należy jednak dawać jej wtedy obfitą strawę, bogatą w części azotowe, a mleko i mięso postawić na pierwszym planie.

Skoro się młode urodzą i ssą dobrze, możemy je zostawić wyłącznie na opiece matki aż do czterech tygodni, poczem dawać im po trosze mleka na talerzu, czem w pomoc przychodzimy suce, która tym sposobem karmić dłużej będzie; chwilę odsadzenia od cycka należy opóźniać o ile możności. Zazwyczaj odsadza się szczeniaki po sześciu tygodniach, co jest zaprędko. Młode należy zostawić przy piersi co najmniej 2 miesiące. Wtedy można pokarm zgubić.

Znam myśliwych, którzy mają na to 2 sposoby: obrożę z korków, lub odstawienie młodych. Pierwszy z tych sposobów wywiera zupełnie taki sam skutek, jak plaster, przyłożony na drewnianą nogę. Jest to przesąd, który się przechował jeszcze prawie wszędzie.

Aby zgubić suce pokarm, należy dać jej 2 łyżki olejku rycinowego na przeczyszczenie, a jednocześnie

wysmarować brzuch i cycki blejwasem, rozpuszczonym w occie, który należy zlekka wodą rozcieńczyć; do tego roztworu dodaje się niekiedy siekanej pietruszki. Suka, w ten sposób kurowana, traci szybko pokarm, brzuch jej ściąga się, cycki się kurczą, a po upływie kilku dni nie znać, że stworzenie to wykarmiło niedawno potomstwo. Cycki nie wiszą, jak stare szmaty. Są wprawdzie amatorowie, którzy znajdują bardzo ładnem, gdy suce piersi obwisają, lecz zwrócę ich uwagę, że biedne stworzenie jest wtedy narażone na liczne wypadki, jak rozdarcie, rany niekiedy bardzo głębokie, wrzody i t. p. przypadłości, wymagające często odcięcia chorej części.

Skoro młode są odstawione, karmić sukę skromniej, jak przedtem, aby się zbytnio nie spasła. Nie dopuszczać do niej psa za każdym razem, gdy chęć do tego okaże, a będzie wam służyć dłużej. Pięć rzutów w ciągu życia—wystarcza, a nie zapominajmy, że po dziewięciu latach należy jej dać odpoczynek, gdyż obdarzy nas potomstwem niklem i mniejszem, jak poprzednie.

Sarny bez głów.

Jakkolwiek znani są powszechnie drapieżni wrogowie pożytecznej zwierzyny, zdarzają się przecież wypadki w tak niezwykły sposób dokonanego na niej rozboju, że jego rzeczywisty sprawca pozostaje zagadką dla naturalistów i myśliwych, dając im jedynie obszerne pole do domysłów i hypotez, mniej albo więcej uzasadnionych.

Takie właśnie wypadki od pewnego już czasu poruszają w Niemczech świat łowiecki, odkiedy mianowicie *Der Allgemeine Deutsche Jagdschutzverein* w N-rze 5 zeszytu miesięcznego z 10-go grudnia r. z. ogłosił sensacyjną wiadomość powtórzoną przez inne pisma myśliwskie, że na wiosnę 1898 r. znaleziono w Werrathal'u kilka sarn bez głów, potem nad Fuldą znaleziono ich w tym stanie aż 40—50 sztuk, pomiędzy któremi był tylko jeden kozioł, a prawie jednocześnie w innej dolinie Fuldy, tylko więcej w kierunku Röhn'u i Vogelsberg'u, znaleziono znów 11, zaś w pierwszej połowie roku zeszłego i w tem samem miejscu jeszcze 5 sarn z oberwanemi głowami.

Większa ich część była mocno potłuczona. Niektóre z nich leżały na łączkach dość, od siebie odległych, graniczących z gruntami ornemi, znajdującemi się pomiędzy wysuniętemi brzegami lasu. Głowy sarn w jeden i tem sam sposób były po za uszami ostro poobrywane i znaleziono je zdala od miejsc, na których leżały kadłuby. Skórę na głowach miały po większej części pogryzioną, ale same tułowy pozostały nieuszkodzone.

Dla wykrycia sprawcy zrobiono wszystko, co tylko można było zrobić, nigdzie jednak nie znaleziono tropów zwierząt drapieżnych, ani śladów, któreby posłużyły za wskazówkę do dalszych i skuteczniejszych poszukiwań. Spreparowano nawet kości szyi i czaszki jednej z tych sarn: kości szyi wykazały ostre oderwanie, a czaszka razy, zadawane z góry, po obu stronach szyi, szponami grubemi i ostremi.

Podług miesięcznika, w którym zamieszczono wiadomości powyższe, nie mógł być sprawcą tego ryś, chociaż, jak wiadomo, odgryza głowy swoim ofiarom, albowiem już od 1840 r. nie widziano go w Niemczech. Lisy, kuny, koty dzikie lub psy nie mogły również tego zrobić, gdyż na miejscu wypadków nie znaleziono ich śladów. Podejrzenie więc pada tylko na orły, które, podług Brehm'a co wiosna ciągną wzdłuż rzek od morza Niemieckiego ku Alpom, gdzie rzucają się na gemzy, którym właśnie rozbijają i obrywają głowy, a podejrzenie takie wzmacnia jeszcze ten szczegół, że gdy w owej epoce, na początku czerwca, został w pobliżu Marburg'a zabity orzeł bielik, od tego czasu nie znaleziono już tam więcej sarny z urwaną głową.

Inne pismo łowieckie, *Der Deutsche Jaeger*, przedrukowawszy w N-rze 30 z r. z. te wiadomości i domniemania, dodaje ze swej strony, że przed 10 laty i w tej samej okolicy bywały już wypadki tego rodzaju i że ostatecznie przypisywano je wówczas żbikom, a co do orła bielika objaśnia, że chociaż w rewirze myśliwskim Hirschau, to jest w miejscowości położnej najbliżej siedliska tego pisma (wychodzi w Monachium), coorocznie pokazują się takie orły i są nawet strzelane, nigdy przecież nie zdarzyło się tam nic podobnego z sarnami.

Wobec przeto tych sprzecznych poglądów i domysłów, pytanie: kto rzeczywiście jest sprawcą takiego na sarnach rozboju? nie zostało rozwiązane i dalsza nad niem dyskusya stoi na porządku dziennym.

Jakoż, *Der Deutsche Jaeger* w N-rze 7 z r. b. zamieścił znów w tej kwestyi artykuł Oskara Horna, który opowiada w nim naprzód to, co wie od swego przyjaciela nadleśnego Königer'a, zmarłego przed laty, a potem dołącza swoje własne spostrzeżenia i uwagi. Opowiadanie to nie jest pozbawione interesu, gdyż zwraca podejrzenia w zupełnie inną stronę i opiera się na faktach i danych więcej już pozytywnych.

Wspomniany Königer przez lat 20 zarządzał jednym rewirem leśnym, w którym także jakiś zwierz tajemniczy i tym samym sposobem pozbawił życia około 40 sarn. Poszukiwania, i wtedy czynione, nic właściwie nie wykryły; obiegały tylko wieści, że to były sprawki „Rysia z Gelnhausen", który miał uciec z menażeryi, przebywającej w tem miasteczku, aczkolwiek nikt go nie widział naprawdę i opowiadania o nim przyjmowano *cum grano salis*, z większem lub mniejszem niedowierzaniem.

Pewnego dnia, gdy Königer obchodził swój rewir, jego uwagę zwróciły świeże na śniegu tropy dwóch sarn, bardzo szybko uciekających, które z lasu wypadłszy na pole i zakreśliwszy na niem łuk, znów wróciły do lasu. Zaciekawiony więc, coby mogło być przyczyną tak gwałtownej ucieczki, obszedł bacznie te tropy i natrafił znów na świeży ślad jakby ogromnego lisa, który widocznie ścigał sarny aż do pola, lecz w pole za niemi nie poszedł, tylko wiedziony wrodzoną przebiegłością i instynktem oraz przeczuwając, że długo tam nie pozostaną, myszkował brzegiem lasu i przecinał im drogę powrotną. Od tego jednak miejsca ślad lisa zginął, a trop jednej sarny, w szalonej ucieczce, zwracał się w bok; ale trop drugiej, po którym łatwo było poznać, że tu właśnie zaszło coś nadzwyczajnego, gdyż był zataczający się i chwiejny prowadził w las wysokopienny. Nadleśny, z bronią gotową do strzału, posuwał się wolno i ostrożnie za tym śladem, bacznie rozpatrując każde stąpnięcie. Niebawem też napotkał szerść i farbę po obu stronach tropu a w końcu i samą sarnę, która, z oberwaną głową, leżała na śniegu; przy dalszem zaś poszukiwaniu znalazł i głowę, zagrzebaną w nim nieco dalej pod dębem. Königer pamiętał, że w taki sposób ryś zabija zwierzęta, dla tego w pierwszej chwili, zamiast rudego mikity przyszedł mu na myśl „Ryś z Gelnhausen", zwłaszcza, że i ów ślad, na jaki natrafił, wydawał mu się, jak na ślad lisa, za silny i za wielki.

Nadleśny był wszakże starym i doświadczonym praktykiem, który swój rewir, przezywany „Lisią jaskinią" z powodu wielkiej w nim obfitości lisów, potrafił znakomicie, choć niezupełnie z nich oczyścić. Wiedział on do czego te szkodniki są zdolne, i uganiając się ciągle za niemi, miał zawsze przy sobie potrzebne do ich tępienia przyrządy; a że i w owego tajemniczego rysia nie bardzo wierzył, więc rozważywszy wszystko, co przemawiało za jedną i drugą hypotezą, dobył z torby zatrutą główkę śledzia i założył ją prawidłowo przy głowie sarny, w przypuszczeniu, że lis, gdyby to on był, nie oprze się tej pokusie, i powracając do zdobyczy, pochwyci przedewszystkiem ulubioną rybę nadgniłą. Jakoż nie zawiodło go oczekiwanie, skoro bowiem nazajutrz przyszedł na miejsce wczorajszego dramatu, zastał tam rozciągniętego bez ży-

cia potężnego lisa i odtąd „Ryś z Gelnhausen“ zniknął bezpowrotnie.

Lis ten był rzeczywiście olbrzymem swego rodu i przejął widocznie od rysia sposoby napadania na sarny, rzucał się im na grzbiety i odgryzał im głowy, które zagrzebywał w pobliżu. Takich wypadków było i więcej, ale że pobite sarny zabierano zaraz i odnoszono do leśniczówki, przeto i nie sprawdzano, czy lis poprzestawał tylko na odgryzieniu głowy i jednorazowem nasyceniu się mięsem szyi i farbą, czy też później wracał jeszcze dla dokończenia biesiady. W przygodzie jednak, opisanej przez Koniger'a, zagryziona sarna była jeszcze ciepła gdy ją znalazł, śmierć więc jej nastąpiła krótko przed jego przyjściem, przez co zwiększa się i prawdopodobieństwo, że lis, który powrócił niebawem i zginął od trutki, był tym samym, co zagryzł nieszczęśliwą kozę.

(D. n.).

K. Machczyński.

Polowanie w Antyllach.

P. B. z Charlton opisuje w „D. Jg. Ztg.“ dziwne stosunki myśliwskie, jakie panują na archipelagu Indyjskim. Po za Oceanem mało one są znane, a może nawet nie są znane zupełnie, to też ich krótki rys podajemy. Przyczyna tej nieznajomości leży w tem, że mało bardzo turystów - myśliwych zapędza się na te wyspy podzwrotnikowe. Biali osadnicy, plantatorowie, o polowanie wcale nie dbają, bądź to z lenistwa, które z czasem tam się każdemu udziela wskutek klimatu, bądź też z fałszywego wstydu. Czarni bowiem są tego przekonania, że polowanie jest tylko na to, by mieć co jeść; tracą więc wszelki szacunek dla swego chlebodawcy, skoro poluje, w przekonaniu, że już nie ma za co kupić sobie mięsa.

Z ptactwa nadzwyczaj licznie reprezentowany jest mały gatunek gołębi, trzymający się w ogromnych stadach na polach, podobnie jak u nas wróble podczas żniw. Mięso ich ma być smaczne, ale strzał do nich nie łatwy dla nadzwyczaj bystrego lotu.

Bagniste obszary łąk Jamaiki i Trinidadu roją się od najrozmaitszych gatunków bekasów i kuligów, a jeziora i jeziorka od kaczek, zwłaszcza na wysepkach więcej na północ wysuniętych. Pyszne tam polowanie, ale natury potrzeba silnej i zdrowej, bo febry, tam panujące, niejednego już powaliły na łoże boleści. Zwierzyna, jak widzimy, błogie ma tam czasy, żyje sobie jak w raju.

Jedynie przybycie jakich turystów, co rzadko się zdarza, przerywa tę ciszę. Plantatorowie z otwartemi rękami przyjmują takich gości w swym domu, wyprawiają dla nich uczty i festyny; na dnie tej gościnności leży także ich interes, bo bez ujmy dla swego stanowiska społecznego zaopatrują się w zwierzynę. Szczególnie plantatorowie na wysepce St. Kittis chętnie widzą u siebie myśliwych. Grasują tam bowiem stada bydła zupełnie zdziczałego. Praojcowie jego było to bydło swojskie; obecnie po jakich 50 lub więcej latach zatraciło zupełnie swój pierwotny charakter. Ostrożnością przewyższają nasze jelenie i sarny, a dzikością równają się amerykańskim bawołom. Otóż te stada hurmem zwiedzają pola fermerów, równając wszystko z ziemią. Zamieszkują nieprzebyte puszcze leśne i gąszcze. Poluje się na nie z zasadzki w nocy, gdy idą się nurzać w stawach przyleśnych. Jeżeli się uda posłać kulę jakiemu bykowi lub krowie, tylko wówczas można być pewnym skutku, gdy sztuka w ogniu zostanie, bo w gąszczu leśnym nikt śladów postrzelonej sztuki nie odnajdzie.

Korespondencye „Łowca Polskiego.“

Z gub. kaliskiej, w sierpniu.

Przeczytywszy w Nr. 15-m „Łowca Polskiego“ artykuł o szkodliwości królików i potrzebie ich tępienia, w sprawie tej kilka uwag dorzucić zamierzam.

W gub. kaliskiej plagę króliczą—inaczej tego bowiem nazwać nie można—najwięcej odczuwają miejscowości, leżące w nadgranicznym pasie, pokąd z Księstwa i Szlązka trwa bezustanny napływ szkodliwych tych gryzoniów, które rozmnażając się nadto w przerażający sposób, z każdym rokiem dalej w głąb kraju emigracyę swą posuwają.

O mnożności tych zwierząt i szkodach przez nie w lasach i polach wyrządzanych, wyczerpującą i całkiem zgodną z prawdą relacyę zdaje wspomniany artykuł „Łowca Polskiego.“ Pominiętym został wszakże jeden jeszcze szczegół, zapewne autorowi nieznany, a bardzo ważny, mianowicie, że rozmnożenie królików wpływa nadzwyczaj ujemnie na przyrost zajęcy w miejscowościach przez nie nawiedzanych. Fakt ten został do tego stopnia w naszych stronach stwierdzonym, że u ludu zaszczepiło się pojęcie o mniemanem pożeraniu zajęcy przez króliki. Rzecz się tłómaczy w sposób całkiem prosty. Królik, jak wiadomo, jest stworzeniem niesłychanie ruchliwem, biega nieustannie bez widocznie określonego celu, przyczem z obranego miejsca pobytu usunąć się nie daje, pomimo najgorliwszego prześladowania. Z zajętych kryjówek wypiera go jedynie brak żywności, wywołany przez nadmierne rozmnożenie. Zając zaś lubi przedewszystkiem spokój. Płoszony lub niepokojony w zajętem przez siebie stanowisku, opuszcza takowe i szuka przytułku w innem spokojniejszem ustroniu. Jeden z leśników opowiadał mi zdarzenie, o autentyczności którego wątpić nie mam powodu. Pewnego dnia, w swoim rewirze spostrzegł zająca przyczajonego w kotlinie, którego królik wszelkiemi sposobami starał się wyrugować z zajmowanego legowiska. Szarak, z początku nieczuły na zaczepki swego małego prześladowcy, nie zwracał na nie uwagi. Królik podwaja usiłowania. Obiega zająca z przodu, z tyłu, zachodzi z boków; trwało to tak długo, dopóki zdenerwowany szarak nie zdecydował się z placu ustąpić. Że zdarzenie opisane może być prawdziwem, stwierdzają fakty, które w praktyce mej myśliwskiej niejednokrotnie zaobserwować mi się zdarzyło. Od kilkunastu lat poluję corocznie zimą w majątku P. w tureckim powiecie, gdzie ginie na trzydniowem polowaniu 500 zajęcy z górą oprócz innej zwierzyny. Przed kilku laty zjawiły się w lasach tamtejszych króliki i objęły swoim zwyczajem w posiadanie młode sadzone zagajniki. Pomijając spustoszenia w nich zrządzane wskutek podgryzania korzeni i kopania jam przez króliki, ilość zajęcy zabijanych na polowaniu w pomniejszych zagajnikach tak się zmniejszyła, że w niektórych miotach gdzie ginęło dawniej po 20—30 zajęcy, obecnie pada 4 lub 5 sztuk przy dużej ilości naganiaczy i udziale dwudziestu kilku dobrych myśliwych. W księstwie Poznańskiem zauważono to samo objawy: z rewirów króliczych zające prawie całkiem się wyniosły, z tego też powodu, jak również wobec niezaprzeczonej szkodliwości królika w kulturach leśnych, tępią go tam bez miłosierdzia wszelkiemi sposobami na równi ze szczurem, pozostał nawet projekt szczepienia im zarazka tyfoidalnego, nie jestem pewnym wszakże, czy środek ten wszedł już w użycie. Strzelanie królików na polowaniach z nagonką nie daje wielkiego rezultatu przedewszystkiem dla ich mnożności, powtóre zaś, dla powodu wiadomego dobrze myśliwym, obznajmionym z tego rodzaju polowaniem, mianowicie, że po pierwszych strzałach króliki uderzają gwałtownie na linję naganiaczy, przesuwają się między nimi, kryją po norach i gąszczach i pomimo wszelkich usiłowań na strzelców wypędzić ich nie można, zwłaszcza w zwartym zagajniku.

Jeżeli wam przeto, koledzy ziemianie i myśliwi, wasze lasy i zwierzostany są miłe, radzę wam wypowiedzieć bezpardonową wojnę królikowi, skoro tylko do was zawita, a co, wierzajcie, prędzej czy później nastąpi. Tępić go należy strzelbą, sidłami wreszcie choćby mniej humanitarnym sposobem—zarazkiem, inaczej bowiem stanie się plagą, rownającą się w skutkach niemal szarańczy w południowych krajach.

Co do projektu pana J. Sztolcmana o ustanowieniu kary za zaprowadzanie królików, ten chyba nie może mieć praktycznego zastosowania, bo że kiedyś wypadek taki mógł się zdarzyć, nie ma w tem nic dziwnego, o zwierzostan wtedy nie dbano, a zwłaszcza sadzenie lasów nie było jak obecnie rozpowszechnionem. Dzisiaj jednakże, po dokładnem zbadaniu charakterystycznych cech królika, wykonawca podobnej niedorzeczności prędzej się do czóbków, niż do kary pieniężnej kwalifikuje.

F. Murzynowski.

***Staszów**, w sierpniu.*

W N-rze 2 „Łowca Polskiego", opis gospodarstwa łowieckiego w dobrach Staszowskich wspomina między innemi, że w roku 1899 zagrodzono w jednym z rewirów około 500 mórg lasu z przeznaczeniem na zwierzyniec, do którego za pomocą wskoku i samotrzasku, złowiono 20 sztuk dzików.

W uzupełnieniu poprzedniego opisu, pozostaje dodać o pewnych spostrzeżeniach co do płodności dzików w zwierzyńcu.

Znane są anomalia w życiu dzików, zamkniętych na mniejszej przestrzeni, wiadomo, że się zmniejsza płodność, (co się i tutaj potwierdza), że następnie zwierzyna degeneruje; jednak tego faktu, że zeszłoroczne samórki (warchlaki przechodzące na przelatki) w tym roku wyprowadzają od 2-ch do 4-ch paciuków, co wszakże nastąpiło nie w okresie prawidłowego oproszenia się, lecz znacznie później, bo w czerwcu i lipcu, to zdaje się być rzadkością. Takich macior 3 wyprowadziło paciuków 10, a 4 maciory przebywają z młodemi jeszcze w gąszczach. Ja uważam za przyczynę tego faktu silne odżywianie. Ogólna liczba dzików doszła w tym zwierzyńcu w przeciągu jednego roku do 70 sztuk z górą.

Fr. Höschl.

Z Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa.

Posiedzenie Rady, 1 sierpnia. P. Łuczak, właściciel pracowni wypychania zwierząt i ptaków, wniósł podanie do Rady, o oddanie mu na konserwacyę wypchanych zwierząt, znajdujących się w lokalu Oddziału. Ponieważ jednak konserwacya rzeczonych okazów oddawna już powierzoną została p. Łastowskiemu, przeto Rada podania uwzględnić nie mogła.

Naczelnik straży ziemskiej pow. garwolińskiego przedstawił Radzie wykaz broni, odebranej kłusownikom przez strażnika z rewiru Sobienie-Jeziora. Rada uznając pożyteczną działalność strażnika w kierunku tępienia kłusownictwa przyznała mu 15 rub. nagrody.

Hr. Zamoyski z Jabłonia przyjął bażantarnika, zagranicznego poddanego i prosi Radę o wyrobienie mu pozwolenia na utrzymywanie broni myśliwskiej. Z uwagi, że bażantarnik w żadnym razie bez broni obejść się nie może, bowiem musi on gorliwiej, niż każdy inny strzelec tępić drapieżniki, Rada postanowiła prosić p. gubernatora siedleckiego o wydanie żądanego pozwolenia.

P. Krauze z Nowych Rokić pisze do Rady, że bociany czynią mu ogromne spustoszenia w zwierzostanie i zapytuje, czy prawo pozwala zabijać bociany? Kwestya ta już niejednokrotnie była poruszana. Prawo nie wspomina nic o bocianie, a ponieważ nie wymienia go ani pomiędzy pożytecznemi, ani pomiędzy szkodliwemi ptakami, przeto kwalifikacya bociana może być zupełnie dowolną. Że jednak liczne obserwacye, czynione przez myśliwych u nas i zagranicą, stwierdzają kategorycznie szkodliwość bociana dla zwierzyny, przeto niewątpliwie dobrze uczyni każdy hodowca-myśliwy, pozbywając się bocianów ze swego terytoryum. Ptak ten jednak cieszy się niczem nieusprawiedliwioną, lecz uświęconą wiekami sympatyą naszych włościan, z którymi z powodu tępienia bocianów nieraz do niemiłych zajść dojść może. Tych jednak przekonać można i należy, że bocian u nas korzyści nie przynosi, a szkodę czyni wielką.

Członek oddziału, p. Machlajd, prosi o wyrobienie mu pozwolenia na prawo utrzymywania broni myśliwskiej. Podanie p. M. przesłane zostanie do biura p. oberpolicmajstra m. Warszawy.

Posiedzenie Wydziału Ochrony i polowań, 6 sierpnia. Kółko myśliwskie Otwockie i Falenickie, dowiedziawszy się, że niebawem rozpoczną się manewra wojsk, które przechodzić będą przez tereny dzierżawione przez owe Kółko, zwróciły się z prośbą do Wydziału Ochrony, o wyjednanie takiego rozporządzenia właściwych władz, któreby zapobiegłoby wyniszczeniu zwierzyny, hodowanej tam od lat wielu ze znacznym nakładem kapitału i pracy.

Grunta dóbr Osieckich, dzierżawionych przez Oddział, jako sąsiadujące z terenami Kółka Otwockiego, znajdują się w r. b. w tem samem położeniu. Wydział Ochrony i Polowań, popierając wniosek petentów, przedstawił ich podanie Radzie, prosząc o jaknajszybsze załatwienie tej sprawy. Rada, mając na uwadze, że manewry odbywają się corocznie i w różnych okolicach kraju, pragnie załatwić tę sprawę zasadniczo i w tym celu zwrócić się z odpowiedniem przedstawieniem do zarządu wojskowego.

Ponieważ w r. b., według relacyi straży myśliwskiej Oddziału, kuropatwy wcześniej wyrosły i wyrównały się, przeto Wydział postanowił otworzyć sezon polowania na te ptaki w d. 19 sierpnia na gruntach dóbr Osieckich, a w Czerniakowie i Siekierkach na drugi dzień po ukończeniu konkursu wyżłów, który, jak wiadomo, rozpocznie się w d. 25 sierpnia. Pp. członkowie, udający się na polowanie na dzierżawach Oddziału, winni zaopatrzyć się w bilety sezonowe w kancelaryi Oddziału.

Ogólne Zebranie, 8 sierpnia. Na miesięcznem ogólnem Zebraniu zebrało się 45 członków, którzy obradowali pod przewodnictwem prezesa Oddziału, generała majora Iwanowa. Załatwiono parę spraw gospodarczej natury, a następnie balotowano kandydatów na rzeczywistych członków Oddziału. Na mocy tego balotowania zaliczono do liczby członków pp.: Szumowskiego Bronisława z Warszawy, hr. Łubieńskiego Mieczysława z Psar, Sarneckiego Antoniego z Kielc i Borkowskiego Stanisława z Lipna. Na gospodarza lokalu, który zarazem jest przewodniczącym w Wydziale gospodarczym, wybrano p. Aleksandra Patzera.

Drobiazgi Myśliwskie.

Lęgi kuropatw i bażantów we Francyi zapowiadały się świetnie, gdy w drugiej połowie czerwca nadeszły straszne nawałnice i grady. Najwięcej ucierpiał dep. du Nord, gdzie według gazety „Impartial" lęgi przepadły prawie kompletnie. Ucierpiały też departamenty: Basses-Pyrénées, Indre-et-Loire, Loir-et-Cher, Meuse i inne.

Cesarz austryacki zabił podług regestru, wystawionego obecnie w Paryżu, od wstąpienia na tron t. j. od r. 1848 do końca 1899 r.: 2,490 jeleni, 204 danieli, 441 sarn, 1,939 gemz, 1,536 dzików, 7,249 zajęcy, 224 lisów, 771 głuszców i cietrzewi, 16,970 bażantów, 896 słonek, 8,321 kuropatw, 1,404 dzikich kaczek i 1,343 sztuk rozmaitej innej zwierzyny. Razem 48,345 sztuk.

Surowa kara. Trybunał kryminalny dep. Somme (Francya) skazał świeżo kłusownika nazwiskiem Leopold Lecuyer na 8 lat więzienia i dożywotni dozór policyjny za to, że strzelił do gajowego na terytoryum gminy Ennemain.

Interesujące zwierzątko sprowadzono niedawno do ogrodu zoologicznego w Berlinie z Archipelagu Bismarka. Jest to wiewiórka „workowata" (*Petaurus papuanus*). Podobna jest bardzo do naszej z tą różnicą, że między przednią łopatką i tylną nogą widzi się u niej szmat obrosłej skóry, który przy ogromnych skokach z drzewa na drzewo służy jej, jak aeronautom, za spadochron. Wyprawy urządza ten gatunek wiewiórki tylko w nocy. Żywi się owocami, émami i t. p., ale nad to wszystko przenosi, podobnie jak nasza, jajka ptasie i małe pisklęta.

Tamże sprowadzono za pośrednictwem sławnej firmy „Hagenbeck" dzikiego kota „manul" (*Felis manul*) ze środkowej Azyi. Jest on silniej zbudowany od naszych dzikich, sierść ma nadzwyczaj gęstą i nabitą, uszy nizkie, ale szerokie. Wzdłuż grzbietu ciągnie się czarna pręga. Głowę ma szeroką i grubą o czole czarno centkowanem.

O szkodliwości łasicy. Największym szkodnikiem ze wszystkich naszych drapieżników jest łasica. Dziesiątkuje ona poprostu mniejszą zwierzynę. Ani lis ani kuna nie wytrzymują z nią porównania.

Szczupłe jej ciałko prześliźgnie się wszędzie, choćby przez najmniejszą szparkę. Z równą zażartością rzuca się na mysz jak i na zająca, a bywają nawet wypadki, że atakuje młode sarniątka. Nie rozciąga ona swych wędrówek zbyt daleko, ale co w swym rewirze napotka, to jej nie ujdzie. Nie porzuci swej ofiary, póki ta nie padnie z upływu krwi.

Ptaki o wiele więcej jeszcze są wystawione na napady łasicy, zwłaszcza samice, siedzące na jajach. Łasica podpełza tak zgrabnie i cicho, że biedny ptak ani się spodzieje, a już kona w jej zębach. Skorupy jaj wypitych, pióra porozrzucane zaścielają pobojowisko, gdzie się dramat odegrał. Przypadki takie zdarzają się o wiele częściej, niż ogół myśli, sądząc, że łasice przeważnie myszami się żywią. Otóż nieprawda! Nie pogardza ona myszą, a może ją nawet przenosi nad inną zdobycz, ale prócz tego rzuca się na wszystko; nie poprzestaje, niestety, na zaspokojeniu głodu, byłoby to jeszcze znośnem, lecz pała jakąś żądzą mordowania i niszczenia wszystkiego, co napotka. Biada kurom, gdy łasica wpadnie do kurnika; choćby ich były tuziny, wszystkie wydusi co do jednej. Przytem odznacza się szaloną odwagą. Pewien myśliwy obserwował ją atakującą bociana; skończyło się na tem, że bocian ustąpił z placu.

Najlepsza i prawie że jedyna metoda jej tępienia, to łapki zwyczajne lub żelaza z talerzykiem, na którym jako przynętę kładzie się jajo. Łapki te ustawia się w kupach siana, słomy, w trawach, krzakach przydrożnych, na miedzach. Rezultaty zawsze bywają bardzo dobre.

⁂

Tępienie wrony. Pan P. podaje w piśmie „Der Weidmann" bardzo pewny środek na tępienie wron, tej prawie największej plagi drobnej zwierzyny. Łapie się jak najwięcej myszy, rozcina się je i kładzie wewnątrz truciznę, składającą się z fosforu, gliceryny i mąki.

Myszy te kładzie się na stogach, gdzie jak wiadomo chętnie wrony siadają, lub na wpół odkrytych kopcach kartoflanych. O tej porze wrony trzymają się blizko podwórz; z natury są bardzo ciekawe. Skoro zobaczy, coś podejrzanego, musi zaraz zbadać, co to jest. Również za pługiem na świeżej orce dobrze porozrzucać owe zatrute myszy. Strychniny w tym celu pan P. nie radzi, bo za szybko działa. Inne wrony, widząc towarzyszkę zdychającą, nie ruszyłyby wcale przynęty. Powyższa mieszanina działa powoli, a również skutecznie; przytem ma tę dogodność, że dla psów nie jest tak groźna jak strychnina; silnemu psu nawet nie szkodzi. Tego roku otruł pan P. w ten sposób 200 wron.

⁂

Przyrząd do nabijania gilz wynalazł baron Gudenus z Ga'ad na Węgrzech. Osoba, nawet niewprawna, może w przeciągu 3—4 minut nabić 25 gilz. Cena jest stosunkowo niewielka; wynosi 50 koron, czyli 42,50 marek lub 21 rub.

⁂

Gilzy metalowe i ich czyszczenie. „Wild und Hund" mówi: Gilz metalowych można używać raz po razie bardzo długo, jeżeli je nabijamy prochem czarnym. Jednakże na jedną okoliczność zważać należy, że gilza, jakiś czas używana, traci formę, rozszerza się. Powoduje to nieszczelne położenie kuli w gilzie, co jest koniecznem wobec wstrząśnienia, jakiego gilza w sztucerowej lufie drylinga doznaje, gdy śrótowemi strzelamy. Strzał staje się niepewnym i niedokładnym, a i lufa nieraz szkodę ponosi, bo kula łatwo tworzy wówczas w niej wypukłości. To też gilzy metalowe trzeba koniecznie od czasu do czasu dać do fabryki celem skalibrowania ich. Czyszczenie ich nie przedstawia wielkich trudności. Wyjąwszy kapiszony, kładzie się je na jakie dziesięć minut we wrzącą wodę, poczem wyciera się je wewnątrz szczotką lub kawałkiem płótna. Inaczej ma się sprawa przy gilzach, nabitych prochem bezdymnym. Tu nie zaleca się wcale ich ponownego używania, po pierwsze dlatego, że w skutek nadzwyczaj silnego ciśnienia gazów gilza odrazu traci formę, a po drugie, że nabijanie dziesiątkami lub dwudziestkami grama jest dla zwykłego śmiertelnika niemożliwe bez wagi, umyślnie na ten cel skonstruowanej. Dodaje na zakończenie, że mówi tylko o „Blättchenpulver," lecz co do innych marek przypuszcza to samo.

⁂

Bujność rogów sarnich w tym roku wiele przedstawia do życzenia, pisze pewien myśliwy z Prus książęcych. Zabiłem w tym roku 9 silnych kozłów. Z tych największy ważył po wypaproszeniu 49, najmniejszy 39 funtów. Tylko jeden odznaczał się rogami na 25 cm. wysokiemi, inne miały niżej 18 cm.

⁂

Kozła z rogami o siedmiu odnogach zabito na Szlązku. Ważył po wypaproszeniu 46 funtów. Róg prawy miał trzy odnogi, długie na cm. 16, 11 i 9. Lewy róg odznaczał się czterema odnogami na cm. 16, 11, 8 i 4. Miary rozumieją się po nad różą. Róże były bardzo rozwinięte i pysznie uperlone.

⁂

Albinizm u sarny. Nadleśniczy C. w Bawaryi znalazł w końcu maja b. r. na skraju lasu 10-cio dniowe sarniątko, blizkie śmierci, atakowane przez wrony. Koźlę to miało najwidoczniejsze cechy albinizmu. Cały zad był biały z wyjątkiem niewielkiej podłużnej plamy na lewem udzie. Od połowy grzbietu ku przodowi szerść ma kolor właściwy sarnom z wyjątkiem uszu, które są białe i wypukłości nad czołem, której szerść jest czarna. Na czole natomiast świeci śliczny łys. Lewa przednia noga z wyjątkiem małej plamki ciemnej jest cała biała, prawa do połowy. Kopyta mają kolor mięsa, różowy.

⁂

Łosie rogi, co do rozmiarów jedyne w swoim rodzaju posiada Amerykanin, p. Sheard w Stanie Waszyngton. Mają one rozwartości dwa metry, a odnóg 43. Wydaje się prawie nieprawdopodobnem, pisze „Deutsche Jäger Zeitung," by łoś mógł unieść *taki ciężar*. Mowa tu niechybnie o łosiu amerykańskim (*Alces orignal*), o którym pisaliśmy kilkakrotnie.

⁂

Oszukaństwo. Na tegorocznej wystawie psów w Paryżu zdarzył się wypadek, który powinien służyć za przestrogę dla sędziów wystawy psów u nas, gdyby takowa kiedykolwiek przyszła do skutku. Pewien jegomość (nazwiska pisma sportowe nie podają), wystawił psa, za którego przyznano mu nagrodę. Dopiero wskutek denuncyacyi innego eksponenta, właściciela psa „odpalonego" przekonano się, że ów pies nagrodzony miał sam koniec ogona tak zręcznie ucięty, że pod długim włosem (pies należał do rasy setterów) tego kalectwa nie było widać. Dość powiedzieć, że ani sędziowie, ani weterynarze, ani komisarze wystawy nie dostrzegli tej wady. Nagrodę psu cofnięto. Słusznie jednak sprawozdawca gazety „Le Chasseur Pratique," skąd wiadomość tę czerpiemy, domaga się, aby takiemu panu raz na zawsze odjęto prawo eksponowania psów na wszelkich wystawach we Francyi, motywując żądanie swe w sposób następujący: Jegomość ten chował okaleczonego psa od chwili urodzenia, zatem wiedział doskonale, że pies miał następnie ogon ucięty czy to wskutek wypadku, czy to umyślnie dla ukrycia wadliwości ogona (był może zbyt długi, lub na końcu zagięty). Z drugiej strony pan ten wiedział, że przepisy wystawy zabraniają przyjmowania psów *okaleczonych*. Ukrywając więc wadę swego psa oszukiwał sędziów i oszukiwał te osoby, któreby psa pragnęły kupić (pies był wystawiony na sprzedaż).

⁂

Międzynarodowa wystawa psów odbyła się w Brukseli w d. 4, 5 i 6 sierpnia.

⁂

Dwie wydry jednym wystrzałem ubił strzelec rewirowy Towarzystwa łowieckiego w Judendorf w Bawaryi. Wydry zajęte były flirtem miłosnym. W tej samej okolicy, w wydry bogatej, schwycił znany tamtejszy myśliwy p. Z. 54-tą z rzędu wydrę w żelaza. Jest to samiec, ważący $9^1/_2$ kilo.

⁂

Kłusownicy na rowerach uwijają się w powiecie Guben w Marchii. Stojąc na stanowisku przydrożnem w lesie, rowery mają w pogotowiu; skoro ukaże się zdaleka leśniczy, myk na kółko i jazda. Wypadek ta-

ki zdarzył się świeżo w lasach prywatnych w B., jak donosi „Zwinger und Feld."

Smakosze. „Ostfriesischer Kurier" donosi: Wschodnia Fryzya ze swemi ogromnemi pastwiskami torfiastemi odznacza się niezmierną obfitością cietrzewi. W ostatnich dwóch latach zauważono zmniejszanie się ich liczby. I cóż było powodem? Oto wieśniacy okoliczni wynaleźli, że pączki z mąki gryczanej na niczem tak dobrze nie smakują, jak na jajach cietrzewi. Ztąd ten ubytek.

Niedźwiedzicę zabito niedawno w Tyrolu. Jako rzadkość wcielono ją do muzeum w Bozen. Nagroda za zabicie niedźwiedzicy wynosi w Austryi 42 guldeny.

Niedźwiedzie w Yellowstone Park. Dr. Franz Doflein ciekawe podaje szczegóły o niedźwiedziach w Yellowstone Park w Ameryce północnej. W pobliżu hotelu, na promenadach, dziki niedźwiedź jest tam nierzadkiem zjawiskiem. Hotele i restauracye zamiast odstraszyć, przeciwnie przyciągają je. Ludzi drapieżniki te nie napadają, bo właściciele hoteli starają się we własnym interesie o dostateczne dla nich pożywienie z resztek obiadowych. Przychodzi ich po sześć, siedm lub więcej rano i wieczorem, zawsze o tej samej godzinie. Są to niedźwiedzie czarne (*Ursus americanus*) i brunatne (*Ursus cinnamomimus*). Trafiają się także czasem czarne ze srebrno-połyskującym włosem. Ma to być mięszaniec z gatunku „Grizzly" i *Ursus americanus*. Licznie zebrani turyści ze wszelkich stron świata asystują tym ucztom i robią z nich fotograficzne zdjęcia.

Na dowód szkodliwości kawek pisze pewien myśliwy w „D. Jg. Ztg.": „W połowie czerwca przechodziłem pirszując o wieczornej porze na kozła, obok pagórka, obrośniętego krzakami. Wtem spostrzegłem jakiegoś ptaka, szybko po gałęziach wspinającego się w górę. Przyjrzawszy się bliżej, poznałem kawkę, trzymającą coś w dziobie. Na mój widok upuściła zdobycz i uciekła. Ciekawy, co to być może, przedarłem się z trudnością poprzez krzaki i kąsek smaczny znalazłem. Było to młodziutkie pisklę kuropatwie. Widzimy z tego, że kawka podobnie jak jej zacne kuzynki—wrony i sroki, nie gardzi niczem. Przecież podobno i żaby kawka pożera.

Kronika Myśliwska.

(Prosimy Szanownych Czytelników naszych o nadsyłanie wiadomości do tej rubryki)

W dniu 23 lipca u pana Ludomira Gorskiego w Uscieńcu (gub. siedlecka) odbyło się polowanie na kaczki z naganką. W 11 strzelb ubito 57 sztuk.

W roku bieżącym było mniej kaczek, jak innych lat, a bekasów nie było w tym roku wcale.

W d. 6 b. m. polowano na stawach Chojnowskich (Wilanów) u hr. Ksawerego Branickiego na kaczki z naganką. W 5 strzelb zabito: 23 kaczki, 2 kszyki, 1 kuliga i 3 łyski.

KALENDARZYK MYŚLIWSKI.

W sierpniu wolno polować na: dziki, łosie (byki), sarny (rogacze), głuszce (koguty), cietrzewie (koguty), jarząbki (koguty) i na wszelkie ptactwo przelotne, a od 1/14 sierpnia na: jelenie (byki), zające, głusze, cieciorki, jarząbki (kury), kuropatwy i dropie.

Treść Nr. 16 „ŁOWCA POLSKIEGO"

Prenumerata „ŁOWCA POLSKIEGO" wynosi:

W Warszawie: rocznie 6 rub., półrocznie 3 rub., kwartalnie rub. 1 50 kop. (z odnoszeniem do domu).

Z przesyłką pocztową: rocznie 7 rub., półrocznie 3 rub. 50 kop., kwartalnie 1 rub. 75 kop.

Zagranicą: rocznie 10 guld., albo 16 marek, albo 20 franków; półrocznie 5 guld., albo 8 marek, albo 10 franków.

Pojedynczy numer „ŁOWCA POLSKIEGO" 30 kop.

Ogłoszenia za wiersz drobnego pisma (petitu) lub jego miejsce 10 kop.

„ŁOWCA POLSKIEGO" prenumerować można: w Kantorze Administracyi „ŁOWCA POLSKIEGO" Warecka 15, w Kancelaryi Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa Nowy Świat 35, oraz we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi.

Adres Redakcyi „ŁOWCA POLSKIEGO:"

Nowogrodzka 17, w Warszawie

(od godz. 5 do 6 po południu).

O G Ł O S Z E N I A.

















Antoni Łastowski

dawniej S. WYSOCKI

Pracownia wypychania zwierząt i ptaków

Krakowskie-Przedmieście 20.

Przyjmuje do wypchania wszelkie zwierzęta i ptaki, oprawia rogi, urządza dywany ze skór niedźwiedzi, rysi, wilków i t. p (79)



Niniejszem mam honor zawiadomić JW. i W-nych panów, że przez powiększenie swojego interesu przeniosłem swój **Zakład Siodlarsko-Rymarski** z ul. Nowy-Świat Nr 38 do **Magazynu na ul. Królewską № 33** po firmie **J. Wiśniewski.**—Obecny mój Magazyn zaopatrzyłem w solidnej roboty **Siodła, Zaprzęgi, Dery** dla koni, **Baty,** Przyrządy do ujeżdżania koni **Walizy, Sakwojaże, Portfele, Nessesery, Pugilaresy, Portmonety** i inną w wielkim wyborze, wytworną galanteryę skórzaną.

Ceny przystępne.

Z poważaniem Majster Cechowy

Rymarz **Karol Radziejewski**

(112) ul. Królewska № 33.

Rosół i Bulion Maggi'ego (w tubkach)

(blaszane pudełka zawierają 10 tubek)

znakomity dla pp. myśliwych i podróżujących, jako nadzwyczajnie łatwy sposób do przygotowania w jednej chwili posilnego i smacznego napoju,

oraz

Smak do zup (Saveur) Magi'ego

nadający każdej zupie gotowanej bez mięsa, po dodaniu od 10 do 15 kropli, zupełnie mięsny i nadzwyczaj przyjemny smak, polecają jako główni sprzedawcy:

W. Jacobson i E. Jamicki

Skład materyałów aptecznych

(Warszawa, Senatorska 28)

Dostać można wszędzie (122)

SPECYALNA FABRYKA BRONI MYŚLIWSKIEJ

NADWORNEGO DOSTAWCY

H. LEUE, BERLIN W.

Fridrichstrasse 82

Poleca wszelką broń myśliwską na różne ceny, wyłącznie z lufami

W. W. GREENER & LEUE (79)

składy w Londynie, Bmingham i Berlinie.

!!NOWOŚĆ!!

Do wynajęcia

ORYGINALNE

FIAKRY WIEDEŃSKIE

NOWY TATTERSAL

Trębacka 11, w Warszawie.

Sprzedaż powozów z własnej fabryki.

Towarzystwo Łowickie

Przetworów Chemicznych i Nawozów Sztucznych

Zarząd w Warszawie (81)

WŁODZIMIERSKA 23,

Agentury we wszystkich gub. Królestwa i **w Wilnie** Dom Handlowy hr. Antoniego Tyszkiewicza,

Skład maszyn Rolniczych p. f. „Pług.“

w Mińsku gub. Syndykat Rolniczy,

w Grodnie Syndykat Rolniczy,

w Kijowie J. W. Ustyanowicz

poleca: **Superfosfaty, Żużle fosforowe łowickie, Gips fosforowy łowicki** i inne nawozy sztuczne.

Na żądanie cenniki.

Nagrodzony dwoma medalami i dwoma list-pochwalnemi

ZAKŁAD OGRODNICZY

Ogrody własne w **MOKOTOWIE** Kolonja Nr 6c.

PRZYJMUJE ZAMÓWIENIA NA ZABAWY I UCZTY.

GARNUSZEWSKIEGO

w Warszawie, Krakowskie Przedmieście Nr 5. Pałac J. W-go Hr. Ordynata Krasińskiego (59)

Krzysztof BRUN i Syn

Skład Towarów Żelaznych i Narzędzi

ORAZ

NACZYŃ KUCHENNYCH I GOSPODARSKICH

w Warszawie, Plac Teatralny

polecają:



Lodownie Pokojowe

najrozmaitszych rodzajów i wielkości

od rub. 22 do rub. 100 i wyżej.



Maszynki do robienia lodów

oryginalne amerykańskie, z korbą

od rub. 4 do rub. 40.

(96)

Skład Artykułów Specjalnych

KRZYSZTOF BRUN I SYN

Warszawa, Senatorska № 27.

WELOCYPEDY

pierwszorzędnych zagranicznych fabryk.

WAGI AMERYKAŃSKIE „FAIRBANKS“

różnych wielkości i sił.

MASZYNY DO PISANIA REMINGTONA

uznane za najlepsze w świecie.

Lampy naftowe „Wels'a“

do oświetlania większych przestrzeni.

Koła transmisyjne drewniane, składane.

Cenniki szczegółowe franco, gratis.



DOSTAW. WARSZ. ODD. CESARSKIEGO TOW. RAG. POLOW.

Egzystująca od lat 15-tu

PRACOWNIA JUBILERSKA

J. Lipowski i S-ka

otworzyła MAGAZYN WŁASNY

przy ul. Trębackiej N. 9.

Poleca biżuterye złotą z drogiemi kamieniami, oraz srebra stołowe i fantazyjne.

CENY PRZYSTĘPNE. (75)

Do składu broni Roberta Ziegler

TRĘBACKA Nr 4



Nadszedł nowy transport patronów ***Eley Bros w Londynie,*** cal. 20, 16 i 12 nabitych w Londynie bezdymnym prochem E. B. Quality, uznanych dotychczas za najlepsze.

Cena . . . Rs. 9 i 10 za 100 sztuk

oraz

Gilz fabryki Sellier & Bellot

Rs. 1,50 za 100 sztuk

Nabite patrony, zrobione pod osobistym nadzorem i banderolowane po cenach nader umiarkowanych są zawsze na składzie.



Grandes Caves de Bordeaux

MAZOWIECKA 20. Wina i koniaki zagraniczne. (58)

WINO Szampańskie (101) DOYEN & Co.

Дозволено Цензурою. Варшава, 28 Іюля 1900 г. Redaktor i wydawca Jan Sztolcman.

Druk Warszawskiego Towarzystwa Akcyjnego Artystyczno-Wydawniczego.